Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Poranek. A. Jakimczuk, pinx.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 12 (824) 20 KWIETNIA 1936 R.

WALNE ZGROMADZENIE
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, zgodnie z § 21 statutu Związku, zawiadamia niniejszem Oddziały i Stowarzyszenia Związkowe, że dnia 24 maja roku bieżącego, o godzinie 10-tej, w Warszawie, przy ulicy Nowy Świat Nr. 35 (lokal Polskiego Towarzystwa Łowieckiego), odbędzie się

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Porządek obrad jest następujący:

1. *Otwarcie Zgromadzenia.*
2. *Wybór Prezydjum.*
3. *Zatwierdzenie porządku dziennego.*
4. *Zatwierdzenie protokółu Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dn. 10 listopada r. 1935.*
5. *Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania z działalności Związku i sprawozdania finansowego za rok 1935, sprawozdania Komisji Rewizyjnej, oraz preliminarza budżetowego na rok 1936.*
6. *Uchwalenie nowego statutu Związku.*
7. *Wybory:*
   a) *uzupełniające Zarządu,*
   b) *Komisji Rewizyjnej.*
8. *Wnioski.*

Oddziały i Stowarzyszenia Związkowe, w myśl § 8 statutu Związku, korzystają na Walnem Zgromadzeniu z jednego głosu na każdych dwudziestu członków, przyczem każda rozpoczęta dwudziestka liczy się za pełną i daje prawo jednego głosu.

Zgodnie z brzmieniem § 16 statutu Związku, Walne Zgromadzenie prawomocne jest w pierwszym terminie, bez względu na liczbę obecnych.

Na Walnem Zgromadzeniu, stosownie do § 20 statutu Związku, mogą być dyskutowane i poddawane pod głosowanie te tylko wnioski, które zgłoszone zostaną Zarządowi Związku na 7 dni przed terminem Zgromadzenia, a więc do dnia 17 maja r. b.

W myśl uchwały, powziętej na Walnem Zgromadzeniu w dniu 9 lipca r. 1933, zawiadomienie o terminie i miejscu Walnego Zgromadzenia Związku następuje w y ł ą c z n i e przez niniejsze ogłoszenie, oddzielne zaś zawiadomienia nie będą rozsyłane.

Projekt nowego statutu Związku rozesłany będzie Oddziałom i Stowarzyszeniom Związkowym.

Oddziały i Stowarzyszenia Związkowe zechcą w terminie do dnia 17 maja r. b. podać sekretarjatowi Związku nazwiska swych przedstawicieli, którzy na Walne Zgromadzenie przybędą, oraz liczbę członków na dzień 1 stycznia r. b.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.



Powrót z budek. Photo-Plat.

WALKA Z KŁUSOWNICTWEM I WNYKARSTWEM*).

Jak świat długi i szeroki, gdy mowa o państwach cywilizowanych, wszędzie zwierzyna podlega niebezpieczeństwu ze strony kłusownictwa i sidlarstwa.

Kłusownictwo rozpoczyna się z chwilą wprowadzenia przywilejów łowieckich, nadawanych przez władców jakimś kastom i wprowadzenia prawa, zezwalającego polować na niektóre gatunki zwierzyny tylko dworom panującym.

Zanim takie prawa zostały wydane, zwierzyna stanowiła własność niczyją, czyli jak głosi prawo *res nullius*, gdyż każdy mógł zdobywać dla siebie zwierzynę bez ograniczenia w sposobch i miejscu.

W dzisiejszem pojęciu prawnem wszyscy przeto byli kłusownikami, a zatem kłusowników nie było.

Z chwilą wprowadzenia zakazu i ograniczeń, wyszczególniających gatunki zwierzyny, na którą wolno polować uprzywilejowanym, rodzi się kłusownictwo we właściwem tego słowa znaczeniu i trwa po dzień dzisiejszy.

Na czem więc polega ono w dobie obecnej?

Poprostu na przywłaszczeniu zapomocą polowania zwierzyny, znajdującej się w chwili zdobycia na cudzym terenie.

Zachodzą bardzo istotne różnice w poszczególnych typach kłusowników, którym ze względu na zakreślony temat oddzielna przysługuje charakterystyka.

Zacznijmy od najszlachetniejszego portretu właściciela berdanki, rury gazowej, czy wiekowej kapiszonówki, która jest najulubieńszym i najbardziej cenionym sprzętem gospodarza wiejskiego, zajmującego się polowaniem od dzieciństwa.

Tak samo, jak wśród nas znajduje się cały szereg jednostek powołanych nietylko przez zamiłowanie, ale i przez głęboko wstecz sięgające tradycje rodzinne do gloryfikowania sportu łowieckiego, również i wśród społeczeństwa chłopskiego znajdzie się, coprawda najmniej liczny, odsetek tych ludzi, którym krew łowiecka gra w żyłach od dziecka, a upodobania myśliwskie, podsycane sprzyjającemi warunkami i przykładem, idącym z dziada na ojca i z ojca na syna—rozkwitają w niczem niezmożoną chęć polowania.

Zdawałoby się, że nic nie stoi na przeszkodzie dla tego rodzaju myśliwego — chłopa, który mógłby się stać myśliwym, w pełnem tego słowa znaczeniu.

Warunki socjalne i niedostatek w obszarze własnej ziemi wysadza takiego chłopa-myśliwego z jego własnego gruntu na cudzy, czyniąc zeń kłusownika.

Bardzo często zdarza się spotkać takiego myśliwego-wieśniaka, który usiłował w lepszych warunkach bytu wsi podporządkować się obowiązującym przepisom. Dzierżawił on niejednokrotnie, sam lub do spółki z podobnym miłośnikiem polowania, jakiś pobliski teren, opłacał kartę łowiecką, opiekował się jak umiał pozostałą po sezonie zwierzyną — jednem słowem starał się być myśliwym.

Powszechne zubożenie wsi przyczyniło się w dużej mierze do osłabienia dążności tych nielicznych typów myśliwego wiejskiego, o którym wyżej wspomniałem.

---

*) Odczyt, wygłoszony na Zjeździe delegatów powiatowych z woj. warszawskiego i m. st. Warszawy. *(Przyp. red.)*.

Rzecz prosta, że taki posiadacz karty łowieckiej w 99% wykonywał polowanie na cudzym terenie, gdyż dzierżawiony, a tem więcej własny, nie wystarczałby na dość częste wypady myśliwskie.

Dla zakończenia tej charakterystyki dodam, że taki kłusownik przedstawia jedyny w swoim rodzaju typ myśliwego, polującego w cudzym obwodzie łowieckim. Pozatem jest on głęboko zamiłowanym sportsmenem i przeważnie artystą łowieckim, od którego niejeden z nas wiele się nauczył.

Walka z takim typem jest niezmiernie pożyteczną dla łowiectwa.

Nie należy go prześladować, ani gnębić dostępnemi represjami, wystarczy zgodzić go na strażnika łowieckiego, aby zyskać najgorliwszego pracownika i najbardziej oddanego sprawie łowieckiej żołnierza.

Taki nie poluje dla mięsa, nie zasiada w czasie ochronnym, nie zastrzeli kozy, nie zniesie w swoim rewirze współzawodnictwa i nigdy nie będzie wnykarzem. Kocha las, kocha zwierzynę, kocha polowanie.

Innym już gatunkiem kłusownika jest ten, który prócz żyłki myśliwskiej nosi w sobie głód mięsa.

Ten strzela wszystko, co tylko pod lufę wpadnie, chyłkiem i nocą zasiada na zwierzynę, a gdyby nawet codziennie jelenia zdobył, wszystko spasie liczną rodziną i krewniakami.

Spotkania ze strażą unika, a jeśli w zasadzkę wpadnie, stawia opór tak zacięty, jak bandyta przychwycony na gorącym uczynku. Nie cofnie się przed zabójstwem, lub zemstą z ukrycia, nie zdradzi kolegów, z którymi go widziano, ale nie handluje zwierzyną.

Przeważnie strzela tyle, ile dla swoich potrzebuje. Gdy zajęcia gospodarskie na polowania nie pozwalają, tygodniami siedzi w domu, chociaż nie uwzględnia czasów ochronnych. Parokrotnie przychwytany, może łatwo stać się sidlarzem.

Najgorszym wreszcie z pośród wyodrębnionych przezemnie typów kłusowniczych jest ten, który poluje zawodowo, a upolowaną zwierzynę sprzedaje.

Jest to typ niebezpieczny zarówno dla straży łowieckiej, jak i dla otoczenia, które chciałoby go wydać w ręce sprawiedliwości.

Typ ten przeważnie łączy w sobie przywary kłusownika z podłością wnykarza, skazującego zwierzynę na śmierć przez powieszenie.

Nie zna on granic swego „rewiru", w którym grasuje, a daleko posuniętą czelnością potrafi teroryzować niejednego z mniej udanych strażników lub gajowych.

Osaczony, broni się wszelkiemi sposobami, zdradzony przez sąsiadów, zagraża otoczeniu krwawą zemstą, śmiercią, a niejednokrotnie podpaleniem całego gospodarstwa.

Oto typ trzeci kłusownika wiejskiego.

Ale ten przegląd nie byłby sprawiedliwy, gdybyśmy do tej galerji nie wstawili typów miejskich — wśród których dwa najbardziej są dla łowiectwa szkodliwe.

Pierwszy to małomiasteczkowy rzemieślnik, urzędniczek, kolejarz, dla którego granice cudzych łowisk nie istnieją, a który poluje nibyto legalnie na swoim terenie, wpadając przy każdej okazji na cudzy. Oczywiście tłomaczy się zawsze po schwytaniu nieznajomością granic rewiru, a niekiedy udaje dygnitarza, któremu w danym powiecie wszystko wolno, nawet polować na cudzej własności.

Poprostu straszy. Nie można powiedzieć, aby ten rodzaj tłomaczenia nie odnosił sukcesu, szczególnie przy mało wyrobionej i nieświadomej swoich uprawnień służbie łowieckiej.

Bylibyśmy dalecy również od prawdy, gdybyśmy nie wskazali palcem i na tych myśliwych-panów, dyplomowanych inteligentów, którzy niejednokrotnie stanowią wcale niezły zastęp kłusowniczy różnego gatunku.

Że każdemu może się zdarzyć przekroczenie cudzej granicy, wiemy o tem z doświadczenia, że trafi się niekiedy na terenie zajęczym zabić przechodzącego z cudzego rewiru kozła, wiemy również o tem, ale tu chodzi o coś więcej.

W długoletniej mojej służbie św. Hubertowi zdarzało się nieraz spotkać z takiemi jegomościami, którzy usilnie zabiegali o wydzierżawienie terenu o miedzę od jakiegoś doskonałego łowiska, z którego wychodziły sarny, jelenie, dziki, lub tylko bażanty.

Niby prawnie wszystko w porządku, ale z sumieniem mocny kompromis.

Trudno nazwać takiego pana kłusownikiem, ale trudno go też kłusownikiem nie nazwać.



Fragment leśnego błota. Photo-Plat.

Albo znów taki myśliwiec, co to przyjeżdża na swój teren, idzie ze swoim strażnikiem i strzela w czasie ochronnym (bo to tylko parę dni do sezonu brakuje), a później zastrzeloną zwierzynę ofiarowuje temuż strażnikowi z napomnieniem, napiwkiem i prośbą, aby nikomu nie mówił.

Czyż takich jest mało?

Albo jeszcze inny rodzaj myślistwa niesmacznego, z którem powinno się walczyć.

Mam na myśli strzelanie bez umiaru, bez potrzeby i bez możności spożytkowania zabitej zwierzyny. Ta bolączka odnosi się szczególnie do zwierzyny grubej, szlachetnej, no i do rzezi na tokach głuszcowych, lub na rykowisku.

Na rozwój i podtrzymywanie kłusownictwa składają się następujące przyczyny:

Na Kresach zachodnich i w środku Rzplitej — polowania kotłowe na terenach wiejskich, dlatego, że raniona zwierzyna wychodzi poza kocioł, przyciąga liczną gromadę podrostków i dorosłych, którzy się uczą smakować łatwo zdobytą zwierzynę.

Niejednokrotnie mogłem zauważyć, że kotły są otoczone jeszcze większym kotłem chłopstwa, które

czyha na ranione, a uchodzące za linję naganki zające.

Tego rodzaju polowanie przyczynia się do rozzuchwalania młodzieży wiejskiej, co w skutkach sprowadza np. taki fakt, notowany kilka lat temu w powiecie sokołowskim, gdzie wieś zaatakowała z widłami kółko myśliwych, żądających zwrotu podniesionych za kotłem zajęcy i w rezultacie wynikłej bójki kilkanaście osób ciężko pobitych i poranionych odwieziono do szpitala.

Drugim zkolei czynnikiem, rozbudzającym chęć do kłusownictwa, a może i najważniejszym z pośród tych, które podtrzymują i ugruntowują właściwości kłusowników, są tereny, należące do większej własności ziemskiej, a czasami do instytucji rządowych, gdzie brak zarządcy, który interesowałby się zwierzyną.

Taki teren, pozostawiony łasce nieumiejętnie dozorowanej służby, wpływa nader zachęcająco na kłusowników.

Niema też gorszego rozsadnika kłusownictwa, jak teren, należący do niemyśliwego.

Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że na takim terenie polują wyłącznie kłusownicy i zrzadka ktoś z niewprawnych myśliwych, zwabiony zaproszeniem właściciela na polowanie w majątku, w którym „już 4 lata nikt nie polował".



Na zalanych łąkach. Fot. S. Gajewski.

Każdy ze znawców naszych stosunków łowieckich wie o tem dokładnie, że tam, gdzie gospodarz nie poluje, polują kłusownicy, i że na takich terenach nigdy niema zwierzyny.

A zatem wszelkiemi siłami należałoby dążyć do wydzierżawiania i oddawania w powołane ręce tych łowisk, nad któremi opieka spoczywa wyłącznie w dłoni kłusowniczej, wnykarskiej i niewyćwiczonej służby.

Następnym znów rozsadnikiem kłusownictwa jest małomiasteczkowy, drobny handlarz zwierzyną, a także i hurtownik, skupujący większe partje na sprzedaż.

Walka z tą plagą jest niezmiernie utrudniona elastycznością naszych przepisów o handlu zwierzyną.

Cóż z tego, że w stolicy i większych miastach kraju przeprowadza się od czasu do czasu rewizje, konfiskuje się podejrzanego pochodzenia (jeśli są wątpliwości, czy np. zając nie jest chwytany na wnyk) zwierzynę, gdy zawsze władze administracyjne, a w większości wypadków i sądy, ferują wyroki, uniewinniające sprzedawcę zakwestjonowanej przez pp. delegatów zwierzyny.

A handel w czasie ochronnym?

Ten prawie nie istnieje w większych miastach, ale tak zwany niesłusznie inteligent kupuje chętnie kuropatwy w styczniu, lub zająca w sierpniu, gdy usłużny „kupiec" po taniej cenie kupno zaproponuje.

Przyczyną, wywołującą kłusownictwo w czasie ochronnym, jest konsument, jest mieszczuch, który pobudza chłopa do strzelania, lub chwytania zwierzyny w czasie zakazanym.

Gdyby nie było kupujących, nie znaleźlibyśmy i polujących w czasie ochronnym.

A walka z tem złem jest niezmiernie ciężka.

Dla zilustrowania tego zagadnienia pozwolę sobie przytoczyć fakt, przy którym przed kilkunastu laty skromna moja osoba odegrała jedną z głównych ról.

W pewnem prowincjonalnem mieście, w którem zamieszkiwałem oddawna, spotkałem się w miejscowym klubie ze starostą powiatowym.

W karcie restauracyjnej — a rzecz się działa w marcu — figurował zając z buraczkami, którego sobie pan starosta upodobał na kolację.

Gdy zwróciłem uwagę pana starosty na przepisy, zabraniające podawania zwierzyny w lokalach publicznych w czasie ochronnym — pan starosta uznał za wskazane nie pozbawiać zająca pośmiertnego zaszczytu łaskotania podniebienia dostojnika powiatowego.

W rezultacie — po kilkunastu dniach — starostwo odmówiło mi wydania karty łowieckiej i pozwolenia na broń, bez podania motywów odmowy.

Nie chcąc uledz w tej nikczemnej zemście, musiałem na okres trzech miesięcy zamieszkać w innym powiecie, w innem nawet województwie, gdzie oczywiście kartę i pozwolenie odzyskałem.

Nielegalny handel zwierzyną łączy się zazwyczaj ze sprzedażą amunicji myśliwskiej. W ramach dzisiejszego odczytu trudno jest wkraczać w ekonomję tego zagadnienia.

Zjawisko jest proste i niewymagające bliższych wyjaśnień.

Kłusownik cichaczem oddaje upolowaną zwierzynę, a wzamian, również cichaczem, otrzymuje ekwiwalent w gotówce i w słono liczonej amunicji. Słono, gdyż przy możliwości legalnego zakupu płaciłby taniej.

Rzecz zakazana, niedozwolona zawsze jest droższej płacona. Wiedzą o tem doskonale nawet gazeciarze warszawscy, proponując często kupno gazety, jako skonfiskowanej.

Ukrócenie nielegalnego handlu zwierzyną i amunicją, w dotychczasowych warunkach, jest możliwe tylko przez wpływanie na kupujących odpowiedniemi środkami oraz przez ściganie handlarzy przy pomocy konfidentów i policji z jednoczesnem w y p ł a c a n i e m n a g r ó d za doprowadzenie do wyroku skazującego.

W tej walce nie należy pomijać w pierwszym rzędzie czynnika, mającego stały kontakt z miastem. Nie wolno więc pozostawić bez nadzoru wiejskiej karczmy lub zajazdu, należącego do sprytnego i po chłopsku przebiegłego handlarza. Przy chwytaniu kłusowników, jak na wojnie, należy dbać zawsze o to, aby nie narażać życia straży łowieckiej czy gajowych.

Najlepiej jest przypilnować stałych dróg, któremi kłusownicy chodzą, i z zasadzki, z jak najbliższej odległości, nieprzekraczającej 5-ciu kroków, z silnym krzykiem, wystrzałem w powietrze, podskoczyć do kłusownika.

Przechodząc do omawiania większej plagi, plagi sidlarstwa, muszę zaznaczyć, że walka z wyznawcami tego sposobu zdobywania zwierzyny jest jeszcze trudniejsza, chociaż mniej niebezpieczna.

Chwytanie wnykarza na gorącym uczynku, czy to przy zakładaniu drutów, czy przy zdejmowaniu zwierzyny, kończy się w sądzie oświadczeniem, że albo zwierzynę zauważył i odwiązywał, lub, że właśnie druty przez kogo innego założone zdejmował.

Nawet taki, którego z pełną kieszenią pętli przychwytać się w lesie uda, i ten tłomaczy się w sposób wyżej podany.

Prawie jedyną metodą, udowodnienia wnykarzowi jego czynu jest metoda następująca.

Gdy się robotę wnykarza wypatrzy, należy go z ukrycia pilnować przez 3 — 4 dni z rzędu, przychodząc do lasu na długo przed świtem.

Gdy śnieg leży, nie wolno chodzić śladami wnykarza. Trzeba się starać o podejście z przeciwnej strony. Również przy tropieniu sidlarzy nie należy chodzić za śladem, bo nowy ślad ludzki zaostrza czujność i budzi podejrzenie w samym wnykarzu.

Po dwu lub trzykrotnem wypatrzeniu, można śmiało zdradzić swoją obecność i wnieść sprawę do właściwych władz.

Przy takiem postępowaniu musi odpaść domniemana przypadkowość czynu, a tłomaczeniu wnykarza orzekający już nie daje wiary.

Do tropienia i wyłapywania wnykarzy potrzeba wielu umiejętności, cierpliwości i doskonale wyszkolonej służby leśnej.

W rozwielmożnieniu się kłusownictwa i wnykarstwa ogromną rolą odgrywa zły przykład, ogólne zubożenie wsi, kupowanie zwierzyny przez handlarzy, a nadewszystko brak wspólnej, wytężonej akcji na terenach najbardziej zagrożonych.

Rola pp. delegatów powiatowych mogłaby się rozpoczynać od pouczania zapomocą odczytów, pogadanek i artykułów, drukowanych w prasie, docierającej do sfery, z pośród której rekrutują się wnykarze.

Nie należy też gardzić wszelkiemi dostępnemi środkami, zmierzającemi do uświadomienia społeczeństwu wiejskiemu tych szkód i strat materjalnych, jakie ogółowi przynoszą wnykarze i kłusownicy.

Zanim jednakże tego rodzaju akcja wydałaby pożądane owoce, musimy dążyć do zorganizowania obrony naszych zwierzostanów przez wciągnięcie do współpracy najszerszego zespołu strażników łowieckich, bez których walka z kłusownictwem, walka skuteczna z wnykarstwem nie dadzą się pomyśleć.

Niech mi wolno będzie z tego miejsca wskazać na organizację, zakrojoną na szeroką skalę, na organizację, zrodzoną z istotnej chęci realnego podejścia do zagadnienia nietyle skomplikowanego, co wymagającego dużego wysiłku i nakładu niepospolitej energji, boć trzeba sobie z całą otwartością uświadomić, że tak zwana praca społeczna, praca dla ogółu, przez ogół winna być wykonywana.

Niestety, cały ciężar spada zawsze na barki nielicznych, a chętnych jednostek, którym niezawsze uda się pozyskać sojuszników w wysiłku.

Powiat płoński woj. warszawskiego, dzięki inicjatywie delegata powiatowego, stworzył taką właśnie organizację straży łowieckiej, która powinna istnieć i działać w każdym powiecie Rzeczypospolitej.

Jestem najgłębiej przekonany, że ten aparat do walki z przekroczeniami łowieckiemi wyda najbardziej upragnione rezultaty dla naszej wspólnej i umiłowanej sprawy — rozkwitu łowiectwa polskiego.

JERZY DYLEWSKI.

DZIKIE KACZKI.

Ujazd leży wśród jednostajnej płaszczyzny wojew. łódzkiego. Park, otoczony mało dekoracyjnem miasteczkiem, robi wrażenie raju z bajki, jako że wysoki mur broni doń dostępu, a zaraz po przejściu bramy uderza wyjątkowe piękno przyrody w tym zakątku.

Dwór, odbijający się w okalających go stawach i sadzawkach, otoczony jest pięknym parkiem, do którego stare drzewa, jak i ogromna kolekcja iglaków i bylin czynią wspaniałe ramy.

Najefektowniejsza chwila dla tego cudnego raju drzew, kwiatów, zwierząt... i dzieci — to południe; wtedy ze stawów nadpływają barwnie malowane kajaki, a z nich wyskakuje dwóch opalonych harcerzy i ich towarzysz, siostrzyczka. Za kajakiem suną łabędzie i całe gromady kaczek, czujących już zbliżanie się pory obiadowej. Dzieci znikają w domu, a po chwili z ganku rozlegają się ich wołania: są to prawdziwie „głosy puszczy". Zdaleka i zbliska, z nadwodnych kęp irysów, z pod karłowatych honiferów, pieszo i na skrzydłach, z szumem piór i z wrzaskiem przeróżnym zlatuje się menażerja. Setka kaczek oblega młodych tarzanów, wyrywając im z ręki chleb i ziarno.

Do kaczek, niebawem przyłączają się pawie, srebrne bażanty, niedobre gęsi chilijskie, sarenki-sieroty i kawki oswojone. Wszystko żyje w najlepszej zgodzie, z pysków i dziobów wyrywając sobie większe kawały chleba. Rogaczyk, dla którego córka właściciela sama doi krowę (z niemałym strachem!) jest tak bezczelny, że psu i kaczkom odbiera chleb. Wielki buldog, Box, pomaga dzieciom utrzymywać w tej bandzie porządek. W takich warunkach hodują się tam dzikie kaczki. Cóż dziwnego, że przestały być naprawdę „dzikie"?

*

Każdy park, las, każde duże, zadrzewione bajoro w polnej remizie, czy na łąkach, nadają się na hodowlę kaczek. Jest zupełnie łatwo w przeciągu jednego roku założyć sobie wspaniały wiosenny ciąg kaczorów. Wystarczy wpuścić na daną wodę kilka kaczek, niemogących odfrunąć, by „ze świata" przybywały do nich kaczory w ogromnej ilości. Ciągnąć będą chmurami, zaludniając puste dotąd wody i okolice. Skąd się one biorą, to już ich rzecz; próby robione przez nas na kilku terenach okazały się niezawodne. Kaczki pozbawione stałych towarzyszy rodzaju męskiego, entuzjastycznie witają przybyszów.



Podczas karmienia chlebem.

O świcie, wraz z brzaskiem, rozpoczynają się na wodzie harce. Wrzask, przeraźliwy plusk, gonitwy, człapanie, kłębowiska kilku sztuk naraz, walczących o jedną kaczkę. Mając „zakaczony" stawek przy domu, niepodobna usnąć. Niejeden myśliwy, zamiast strzelać, będzie wolał napatrzeć się dosyta tym piekielnym awanturom. Szczególnie ciekawe są gonitwy za kaczką (mogącą fruwać), gdy ta używa wszelkich środków do ucieczki. Poprzez gałęzie drzew, pod chmurami, na wodzie — lecą kaczory z zamiarem zagnania jej na wodę. Tu jednak nie odrazu zwycięstwo; pozostaje jeszcze jeden środek ratunku: nurkowanie. Gdy 2 — 3 kaczory, zmęczone, zlatane, ze wszystkich stron pouczepiały się kaczki dziobami

i już walczą o pierwszeństwo nad nią, w tej samej chwili kaczka wyrywa się im i znika pod wodą. Miny kaczorów są komiczne, a patrzący śmieje się. Zapominają na chwilę o nienawiści jednego do drugiego i wspólnie szukają zaginionej. Podnoszą główki na wydłużonych jak patyczki szyjkach, jakby się chciały unieść o piętro wyżej, by rozszerzyć sobie horyzont. Kaczka, mądrala, wypływa bardzo daleko i rozgląda się, by ocenić sytuację. Odległość jednak nic tu nie stanowi: dana grupa kaczorów ma pamięć dobrą i o tej właśnie kaczuszce nie zapomina; na inną też żadnej uwagi nie zwracają. Ledwo dojrzą swoją ofiarę, pędzą ku niej przyśpieszonem człapaniem po samej powierzchni wody, lub na skrzydłach. Kaczka albo znów fruwa, albo powtórnie nurkuje i tak te figle powtarzać się mogą nieskończoną ilość razy, aż do zwycięstwa jednego z samców. Pokonani rywale pilotują młodą parę na wodzie, (jak to robią małe łódki, wysyłane na spotkanie okrętów, wjeżdżających do portu). W owym okresie roznamiętnienie kaczorów jest tak gwałtowne, że bez przestanku, aż do zupełnego rozjaśnienia dnia, uganiają za kaczkami. Nieraz zaglądają do stada również w ciągu dnia, ale są niezmiernie płochliwe i ostrożne, i rzadko dadzą się podejść na strzał.



Warzęcha.

Mając w stadzie kilka swoich zadomowionych już kaczorów, zauważyć można w okresie grania wiosennego tworzenie się poszczególnych grup kaczek wkoło każdego kaczora. Jest on panem danej gromadki samic i bez regularnie — jak wyżej — stoczonej walki, żaden inny kawaler zbliżyć się nie może. Podział jest często niesprawiedliwy: widuje się kaczora z jedną tylko samicą, podczas kiedy inny ma ich 5 i 6.

Dzikie kaczki niosą się o wiele później od domowych, które w ciepłym budynku zimę spędzają — przytem nie odrazu zakładają gniazda. Pierwszą serję jaj „gubią", gdzie popadnie. Wszędzie znaleźć je można; na wodzie, w szlamie, w trawie, na drogach i t. d. Jest ich mnóstwo, gdyż kaczka jest bardzo nieśna; małą część jaj, bo nie więcej nad 22, składa do gniazda i wysiaduje. Do tego czasu pogubione jaja zabiera hodowca, rankiem je zbierając, zanim wrony, bardzo na nie łakome, nie wypiją ich wcześniej, lub nie zaniosą młodym do gniazda.

Okres macierzyństwa u kaczki trwa od marca do połowy lipca. Ostatnie stado zeszłoroczne wyprowadziło się u nas 20-go lipca. Wysiadywanie trwa równo 4 tygodnie, t. zn.: punktualnie 28-go dnia są już młode kaczęta. Sprawdzić to można, zapisując nad gniazdem datę rozpoczęcia wysiadywania, co warto zrobić, by asystować prześlicznej chwili lęgnięcia się małych — o czem niżej.

Gniazdo zakładane jest z przedziwną, systematyczną dokładnością. Najprzód przynieść trzeba w dziobie całą masę trawy, patyków i przeróżnych śmieci, jak: kawałki kory, papieru, piór i t. p. Obserwowałam pilnie 2 kaczki, zakładające swe gniazda w pobliskiej kępie sabiny. Kilka razy na dzień widać je było, jak — unikając odkrytych miejsc — ciągną w upatrzony krzak; podchodząc do gniazda „udaje że nigdy nic", żerując „na niby", a więc pilnie patrzy, czy nikt jej nie widzi. Jeśli zauważy człowieka lub zwierzę, albo — przedewszystkiem — inną kaczkę lub kaczora, natychmiast oddala się od gniazda i myli kierunek, by po chwili znów powtórzyć manewr. Czując się zupełnie bezpieczna, daje nagle szczupaka w gąszcz z tak błyskawiczną szybkością, że zauważyć nie można kiedy znikła.

Przygotowywanie gniazda trwa 2 — 3 dni, przez które kaczka stale nanosi podkładkę, rozsiada ją i mości. Jajka znosi codzień i zaraz odchodzi, bardzo starannie nakrywając je. Gdy tylko zdecyduje się już na wysiadywanie, wyskubuje z podbrzusza ogromne ilości pierza i puchu, i wnet wszystko razem podobne jest do ogromnej, puszystej, mięciutkiej kuli. Gałązek i trawy już nie widać, jeno puch i puch. Kaczka siedzi na nim, jak w pierzynie; niektóre nakrywają się nim całe tak, że tylko główka sterczy, a ponawiają tę czynność za każdym powrotem z żeru. Komfort nielada, a porządek w gnieździe zawsze wzorowy.

Miejsce na gniazdo wybierają kaczki bardzo starannie, zwykle — ale nie zawsze — w pobliżu wody. Najwygodniej jest w rozwidleniu krzaka leszczyny, w starym, pustym pniu i t. d. Kiedyś posadziłam dużą grupę paproci leśnych już w liściu. Po paru dniach 3 z nich były już zajęte, a liście, gniecione od środka, pokładły się płasko, tworząc symetryczną gwiazdę w koło siedzącej kaczki. Nieraz przeliczy się taka kaczka z miejscem i założy gniazdo bardzo niepraktycznie, np. (jak to było w ub. roku) pod schodem betonowym, schodzącym do wody. Było za ciasno i za nisko, tak, że kaczka z trudem mogła się tam rozsiąść, a siedzieć musiała zupełnie płasko, gdyż nad głową był beton. Gniazdo to odkryliśmy w zabawny sposób: oto chłopaczek, łowiąc ryby na wędkę, spuścił gołe nogi z owego schodka. W tej samej chwili, przerażona kaczka wyprysnęła ze swojej szpary i chwyciła go za palec. Z kaczką u nogi, przeraźliwie wrzeszcząc, chłopak uciekał.

Nieraz gniazda założone są w korzeniach drzew, tuż nad poziomem wody. W trakcie wysiadywania, w miarę zmieniania się poziomu wody, kaczka nadbudowuje je do kształtu i wymiaru ogromnej, podłużnej mufki. W gniazdach tak nisko położonych są największe szkody, spowodowane przez wodne szczury, które podkradają się od spodu i wypuszczają jajka do wody. Wielki to szkodnik w tej hodowli i, pomimo dzielnej obrony kaczek, duże są straty.

Wrona gniazda nie dojrzy — wykluczone. Jaja są zawsze bardzo dokładnie ukryte w czasie nieobecności matki. Gdy wraca, barwa jej piór idealnie zlewa się z otoczeniem, by nie zwracać na siebie uwagi przechodzącego człowieka, kładzie głowę płasko po ziemi; oczka wpatrują się nieruchomo w jeden punkt i ani piórko nie zadrży. Wystarczy jednak zrobić jeden krok za dużo w jej kierunku, by dowiedzieć się przez straszny syk i nosowe chrapanie, że stara jest na posterunku i nie pozwala iść dalej. Jeszcze jeden krok, lub wyciągnięcie ręki, a dzieją się rzeczy straszne: wali dziobem i skrzydłami, podskakując i — głową naprzód — atakuje. Ruchy te są tak gwałtowne i żywiołowe, że każda ręka cofa się. Gniazdo

nie do zdobycia, póki matka siedzi. Natomiast cierpliwem i łagodnem podchodzeniem z chlebem przyzwyczaić można nasiadki do brania jedzenia. Robią to jednak jakby z łaski i wciąż obserwują każdy ruch człowieka.

Widziałam pyszną scenę w ub. roku: pod gniazdo, ułożone nad samym poziomem wody, na wysokim brzegu wysepki, podpłynął łąbędź. Żerował najspokojniej w korzeniach drzew. Nagle siadła mu na głowie rozwścieczona kaczka i goniła go z taką furją, że tuman białych piór przysłonił na chwilę walczących. Nie chciałam oczom wierzyć, do czego to maleństwo jest zdolne! Psu nie da się także. Nasz wielki Box wie o tem z doświadczenia, a gdy natknie się niebacznie na gniazdo i posłyszy złowrogi syk, wyrywa co sił w przeciwnym kierunku. Już wiele razy widziałam go w opresji: skakały mu na głowę i niemiłosiernie biły skrzydłami.

Jedynie kaczor, pan i władca, o bezlitosnym — w owym okresie wiosny — instynkcie, nie boi się histerycznych szałów swojego haremu. Lada dzień okres ten kończy się, więc kaczor tembardziej jest oburzony na samicę, że go skraca jeszcze. Kaczor nie ceregieluje się z temi paniami. Pilnie gniazda szuka; widać, że czemś bardzo przejęty, a gdy znajdzie, bez pardonu rozrzuca jaja na wszystkie strony, a kaczkę wyciąga „za włosy" z gniazda i ciągnie opierającą się do wody. Rzecz dziwna: kaczka krzyczy przeraźliwie i lamentuje, ale nie bije, nie broni się, jak przed innym wrogiem. Zaciągnięta siłą do wody, musi na chwilę zapomnieć o gnieździe, o spodziewanych dzieciach, poczem czemprędzej wraca do ruin swego gniazda. Udało się nam pewnego razu takie rozbite gniazdo wyratować: jaja pozbieraliśmy z trawy i wody, opalikowaliśmy mocno i zasłonili je kępą trawy od strony, skąd przyszedł kaczor. To uratowało je od następnych napaści, gdyż kaczor — raz poznawszy drogę — jest zupełnie niemożliwy: sto razy na dzień wywleka biedną kaczkę i psuje gniazdo. Próbowaliśmy ratować jedną nieszczęsną, która od rana nie miała spokoju i była w straszny sposób zmęczona; z zasadzki płoszyliśmy kaczora, waląc w niego patykami i zapędzając aż na wodę. Po sekundzie nadlatywał, lądując tuż przy gnieździe i rozpoczynał swoją gałgańską robotę. Nie pomogło okołkowanie i wyfaszynowanie gniazda: wciskał się szparami i siłą rozpychał gałęzie. Sprzykrzyło mi się to: dałam 5 mocnych kołków, wyfaszynowałam je solidnie i nakryłam deską. Wściekał się, wrzeszczał szukał szpar, aż wreszcie dał spokój. Gdy przestał przychodzić, zrobiłam otwór w faszynie by umożliwić męczennicy macierzyństwa wyjście na żer. Gdy pewnego dnia przyprowadziła mi na ganek 16 ślicznych kaczątek, miałam wrażenie, że mi dziękuje za opiekę, a w każdym razie tą wizytą wyraża mi uznanie.

Przymusowe spacery nie na rękę są nasiadkom. Widać nie lubią moczyć piór. Tam, gdzie „żarcie" zadawane jest o tej samej godzinie, kaczki z gniazd już czekają i pierwsze dorywają się do jedzenia, poczem z największym pośpiechem wracają okrężną drogą na gniazdo. Gdy nie są przez ludzi karmione, żerują na wodzie, ale przed powrotem na gniazdo dłuższą chwilę chodzą w wysokiej trawie: widać dla osuszenia się.

Widziałam rzecz niezwykłą: na parę dni przed wylęgiem kaczka wyniosła w dziobie jaja; trzy pokolei. Były to tak zwane zbuki, jaja popsute i cuchnące. Widać umiała je rozpoznać i — zawczasu — zanim hukiem wystrzelą i zanieczyszczą gniazdo, wyniosła je daleko.

Punktualnie 28-go dnia zaczyna się radosna chwila wylęgu. Kaczka jest tak szczęśliwa, że mniejszą uwagę zwraca na ludzi i można przyglądać się jej zblíska. Niespokojnie porusza się, zaglądając wciąż pod siebie i raz po raz wyrzuca skorupki nazewnątrz. Niektóre zjadają je w miarę lęgnięcia się małych. Kaczuszki są żwawe i wesołe. Ledwo obeschną, już łebki pokazują poprzez pióra matczyne. Jeśli lęgły się po południu, zostają pod matką do świtu, poczem idą na mały spacerek, a rychło potem na wodę.

Jedna z naszych starych kaczek miała przygodę z obcym psem; wprawdzie on „dał nogę" skowycząc, tem niemniej gniazdo było popsute, a kaczka okulawiona. Ogromnie rozpaczała, lamentując na cały park. Znalazła ukojenie w przychylnie usposobionej sąsiadce, która pozwoliła jej wysiadywać swoje jaja. Współżycie tych dwóch było rozczulające: siedziały na gnieździe razem, albo na zmianę. Jedna szła na żer, a po powrocie siadała tuż obok gniazda, cierpliwie czekając kolejki. Wodziły razem w największej zgodzie. Co dziwniejsze: w następnym roku, zaraz po po wylęgnięciu małych złączyły oba stada i niańczyły je wspólnie.



Z cietrzewich toków. Fot. R. Rogowski.

Z chwilą rozpoczęcia wysiadywania jaj i przez cały czas wodzenia małych, kaczki-matki zmieniają sylwetkę; ogon ich roztwiera się w kształcie prawidłowego wachlarza przy lada okazji płoszenia. Po tym wachlarzu domyśleć się można, iż dana kaczka *już matkuje* lub *już wysiaduje* i jest to pewny sposób znalezienia gniazda, idąc jej śladami. Matki z gniazd— pozatem — wydają inny głos. Głowę kładą na kark, dziób unosząc wysoko. Przy małych tracą ufność do ludzi i nie zbliżają się do nich, chyba w obronie.

Wodzenie młodych to ciężkich parę tygodni dla starej. Choć są one niezmiernie posłuszne i karne i nigdy nie oddalają się zbytnio, to jednak stale i wciąż pilnować ich trzeba przed innemi kaczkami, które — jeśli również prowadzą stado — niemiłosiernie dziobią obce i masami zabijają. Pozatem stara wciąż uważa na rozliczne niebezpieczeństwa w postaci szczurów i wron. Na noc zasiada na brzegu w krótkiej trawie, a małe pokolei wchodzą pod nią, rozpychając matczyne łono do niebywałych rozmia-

rów. Matka musi stać z opuszczonemi skrzydłami, gdyż inaczej nie pomieściłaby swej progenitury. Na lada alarm całe bractwo jest już na wodzie.

Przez pierwszych kilka dni kaczęta żywią się wyłącznie owadami, komarami i wodnem robactwem. Próżno litowałby się kto i rzucał im chleb: nie zauważą go i stara wszystko sprzątnie. Kaczęta przyzwyczajają się bardzo łatwo do ludzi; włażą na kolana, na ręce i nie dadzą spokoju w poszukiwaniu jedzenia. Są niesłychanie żarłoczne i zawsze nienasycone. Są przemilutkie i bardzo zabawne. Łapki mają zupełnie czarne, a dziobek bardzo ciemny. Najładniejsze są, jako malusieńkie pisklątka, uwijające się z błyskawiczną szybkością za komarami; wyskakują często nad wodę w pogoni za komarem; chętnie żerują na nabrzeżnych liściach.



Powrót z tokowiska. Fot. kpt. Szczepański.

Na tle owej żarłoczności małych raz po raz powstają nieporozumienia między matkami; są to formalne walki na dzioby, przyczem nie tłuką się, jeno, zczepiwszy się dziobami — wodzą się tak po brzegu, wydając wściekłe odgłosy. Kończy się to zwykle wpadnięciem takiej rozbestwionej pary do wody. Widowisko pierwszej klasy.

Od młodych nigdy nie odfruwają. Dopiero gdy zaczynają już człapać, stara nieraz odleci na inne wody lub pastwisko, wciąż jednak zaglądając do dzieci. Ich instynkt macierzyński cuda robi. Są to rzeczy nie do wiary, a jednak patrzyliśmy na to otwartemi oczami. Kilka kaczuszek kilkodniowych złapaliśmy, by im przyciąć skrzydełka; na noc pozostały na otwartym balkonie I piętra. Otóż matka przychodziła do nich w nocy. W drugim wypadku zamknięto kaczuszki w zagrodzeniu kurnika: stróż nocny widział, że stara wciąż tam wpada przez otwarte drzwi. Dopiero nad ranem spostrzegł, że za każdym razem niesie po jednem kaczątku w dziobie. Było już zapóźno: wyniosła nam wszystkie! Za trzecim razem powtórzyło się to samo w ogrodzonym pustakami placyku: na rano niebyło ani jednej kaczuszki.

Człapiących, odchowanych kaczek nic już nie wstrzyma. Kto przywiązał się do swego stada, liczyć się musi z rychłem pożegnaniem. Z początku odlatują na pobliskie wody i pastwiska; na godzinę karmienia zjeżdżają z nieba pod nogi człowieka. Nocują jeszcze na swojej wodzie, ale niebawem przyjdzie chwila, kiedy zasmakują w innej okolicy i znikną na zawsze. Bywa i tak, że wracają na krótsze lub dłuższe okresy, ale liczyć na to już nie można. Są płochliwe i źle usposobione do człowieka. Przypuszczam, że młode kaczorki przychodzą wiosną do stada wraz z innemi kaczorami; wiem też, że wiosną przybywa nam kaczek — samic. To wszystko jest jednak niepewne i kończy się zwykle tragedją: masowym odlotem młodych. Stare prędzej czy później wrócą.

By mieć je dla siebie, lub przynajmniej, by zapewnić sobie „narybek" na rok następny, trzeba obciąć kosteczkę, zakończającą skrzydełko*). Trochę krwi, ale nie boli. Robi się to najpóźniej 3 dni po wylęgnięciu kaczuszki. Takie już nie pójdą, gdyż w locie niema równowagi. Ze stada operowanych odstrzeliwać trzeba dyskretnie kaczorki w wypadku, gdy chodzi o wiosenne ciągi. Zresztą, tak czy inaczej przedstawia się stosunek samców do samic, zawsze obce przyjdą. Odstrzeliwanie ze swego stadka, to podła, obrzydliwa robota! Kulki „longi" kaleczą. Trzebaby trafiać „w oko", jak to opisywał kiedyś laik-recenzent dziennikarski. O strzelaniu śrutem niema mowy z wielu względów; z tego przedewszystkiem, że nikt na taką strzelaninę nie pisze się. Byłby to też doskonały sposób na natychmiastowe i bezpowrotne wyprowadzenie się całego stada.

Nasza gromadka kaczek nigdy pod dachem nie była. Coprawda od wielu, wielu generacyj są do tego przyzwyczajone (zaczęliśmy hodowlę od kilku kaczek dzikich i 3 domowych, oraz 3 dzikich kaczorów). Lęgną się po kątach wkoło nas. Wszędzie ich pełno. Mają na wodzie budkę dość dużą, w której rokrocznie zajęte wszystko: cztery kąty i piec piąty. Piecem był sam środek budki, w którym zainstalowała się zdziczała domowa gęś. Siedziała na kradzionych od sąsiadek jajach. Koniec był żałosny: zadziobały ją te cztery kumoszki i jaja podzieliły między siebie! Dając sztuczne domki, uważać trzeba by było ich dużo, w przeciwnym razie wszystkie kaczki nieść się będą razem. Chętnie do budek chodzą i może się zdarzyć to, co u nas, że co rano znajduje się w jednej budce 30—40 jaj — ogromna kopica — pod kaczką, która miała już dosyć swoich i zamierzała je wysiadywać. Tamte „z jajkiem" spychają ją na bok, jajo pakują do gniazda, a ona z anielską cierpliwością wszystkie bierze do siebie. Zwykle ta nadprodukcja jaj odbywa się w czasie świtowego żerowania matki; ta po powrocie dopiero konstatuje sąsiedzkie upominki.

Na sztuczne gniazdo nadaje się wszystko: paczka, wywrócona do góry dnem i wymoszczona słomą, z otworem wejściowym dla kaczek; kosze, skrzynki, puste pieńki, pudła dychtowe... wszystko będzie zajęte. Ślicznie wyglądają budki kryte słomą, puszczone na tratewkach, lub przybite do pali, wpuszczonych w wodę. Można też wyplatać domki i kosze z łozy i ustawiać je na brzegu, w trawie. W jednym roku 3 kaczki zagnieździły się w masywnem ogrodzeniu, pozostałem po koziołku. Nikt tam nie zaglądał i nikt nie przypuszczał, że ptaki spuszczać się będą na gniazdo z powietrza, bez możności wyprowadzenia wylęgniętych małych.

Jaja kacze, wbrew utartym w Polsce niekorzystnym twierdzeniom, doskonale nadają się na kuchnię. Cena ich jest jednak nadmiernie wysoka (2 — 3 razy droższe od kurzych) i niewspółmierna z wagą i wielkością, a to ze względu na duży popyt w celach ho-

*) Obcinanie kostki ramieniowej u małych kaczuszek powoduje opóźnienie człapania i fruwania; zanim te operowane sztuki są w pełni zdolne do lotu, inne kaczki z okolicy już dawno odleciały na zimę. Pozatem, przez taką operację osiąga się — wydaje mi się to pewnem — niezdolność, niechęć ptaków do wytrwałych, długich lotów. Chyba dlatego zostają na miejscu, „wychodząc z domu" jedynie na okoliczne pola i wody. *(Przyp. aut.)*.

dowlanych. Nastarczyć nie można. Od lat całych sprzedajemy setki, żałując że niema tysięcy. Zwróciłyby się łatwo korce kartofli i plew, wydanych tym pasibrzuchom. Kupujących nigdy nie brak, przeciwnie, ustalamy kolejki zamówień, napływających zimą. „Pierwszy — lepszy!" Kupują myśliwi, zaprowadzający kaczki w swoich rewirach (nieraz małych ogrodach), są i gospodynie, które wiedzą, jak te maleństwa pysznie tuczą się i jak są na rynku mięsnym poszukiwane. Kobiety wiejskie z początku nieufnie patrzały na kosze zielonych jajek, przewidując, że to, co się z nich wylęgnie, niedługo pozostanie w podwórku. Obecnie kupują każdą ilość, hodują bardzo dużo, a bronią się przed uciekaniem kaczek przez podcinanie skrzydełek, lub tylko lotek. Młodzież wyprzedzają, zanim dostanie t. zw. „pałek", t. j. gdy są bardzo tłuste, a mało kosztowały paszy.

W czasie — mniej więcej — gdy lęgną się ostatnie partje kaczuszek, kaczorki łączą się w stada i mało się pokazują. Na wodę wcale nie chodzą z powodu gwałtownego pierzenia się ich ślicznych brzuszków. Wyglądają wtedy karykaturalnie: są w centki, i łatki; główki prawie czarne i ani śladu białego kołnierzyka i popielatego podbrzusza. W sierpniu jeszcze ta przemiana trwa, tak, że nieraz trudno samca od kaczki rozpoznać. W miarę, jak zima nadchodzi, wraca kaczorkom ich — pełna doskonałej harmonji — barwa i linja.

W zimie obserwowaliśmy już wiele razy mało znany odgłos, wydawany przez kaczory i jakiś dziwny ceremonjał wspólnie odbywany. Kaczor nagle staje na wodzie, dziób spuszcza w dół i wydaje krótki, donośny gwizd, podchwytywany zaraz przez inne kaczory, które w ten sam sposób unoszą się, jakby stawały na nóżkach. Nie codzień to można widzieć i nie każdy miał sposobność zobaczyć.

Teraz proszę wierzyć lub nie: 1) widziałem kaczkę, która — ścigana przez kaczora w okresie godów — usiadła na gałęzi wysokiego drzewa. Samczyk, w podnieceniu ulokował się na pobliskiej brzozie i pilnie rozglądał się za zgubą. Chwilę potem lądował na słupie telegraficznym, i dość długo tam siedział; 2) dwie osoby widziały u nas kaczkę na blaszanym dachu stajni; wkoło uganiał kaczor; 3) tego samego lata, przez otwór spowodowany w dachówce przez wichurę, kaczki żerowały stale na plewach w stodole; 4) przysięga stary gajowy w B., iż widział kaczkę, wysiadującą jaja w starem wroniem gnieździe. Jeśli znany jest wypadek gniazda słonki na sośnie... to czemu nie?

A. OSTROWSKA.

O ZASTOSOWANIU WITAMINÓW W KARMIENIU GRUBEJ ZWIERZYNY.

Kultura prowadzi do zwiększenia potrzeb, a jednocześnie osłabia odporność organizmu w walce o byt. Zwierzę, chowane w specjalnie sprzyjających warunkach, dotkliwiej odczuwa każdy brak, aniżeli jednostka, zaprawiona i przystosowana do twardej walki o byt od urodzenia.

Zootechnika rolna i hodowla bydła są dziś na tak wysokim poziomie, że mogą stworzyć doskonałe warunki rozwoju zwierząt, zapewniając zaspokojenie wszystkich ich żywotnych potrzeb. Inaczej dzieje się ze zwierzyną leśną. Myśliwy - hodowca może wprawdzie dostarczyć tej zwierzynie odpowiedniej paszy, nie jest jednak w stanie uchronić jej przed nienadającą się i szkodliwą dla niej paszą, oraz przed wpływami natury; znacznie trudniej jest mu również obserwować rezultaty swojej opieki nad temi zwierzętami i wyprowadzać z tych obserwacyj odpowiednie wnioski.

Od wczesnej wiosny do późnej jesieni zwierzyna może korzystać z paszy naturalnej, zielonej. W zimie natomiast, kiedy trzeba stosować paszę konserwowaną, należy dbać o to, aby posiadała ona takie mineralne i organiczne związki, które są niezbędne dla dobrego rozwoju fizycznego zwierzęcia; brak odpowiednich składników w paszy odbija się bowiem niekorzystnie na jego organizmie.

Sz. Pan Inż. T. Śliwiński w swoim artykule w sprawie paszy dla jeleni („Łowiec Polski", Nr. 6, 1935 r.) wskazuje na braki naturalnej paszy, a przedewszystkiem na to, że nie zawiera ona dostatecznej ilości fosforu, który gra główną rolę przy tworzeniu i formowaniu wieńców. W braku fosforu widzi także autor jedną z głównych przyczyn ogryzania drzew z kory.

Szanowny autor nie weźmie mi za złe, jeżeli wskażę tutaj na przykłady, które udowodnią, że w łowiskach, gdzie na skutek gospodarki leśnej naturalna pasza uległa zmianom i została pozbawiona poprzednich dodatnich składników, zwierzyna, mimo sztucznego obfitego dokarmiania, nie wykazywała pierwotnej tężyzny.



Inż. C. H. Bezacinsky z upolowanym jeleniem.

Organizm zwierzęcy wymaga pożywienia dla utrzymania się przy życiu i zachowania gatunku. Składnikami pokarmu zwierzęcia są związki nieorganiczne — woda, sole mineralne i organiczne, węglowodany, tłuszcze i białka. Prócz tego witaminy o nieznanym składzie chemicznym. Między temi związkami musi istnieć pewna równowaga, ażeby organizm funkcjonował prawidłowo. Fosfor w ciele zwierzęcem jest związany z wapnem. Wapno to winno działać także, jako neutralizator kwasu fosforowego, który w stanie wolnym w ciele działa szkodliwie. Jednostronne karmienie kwaśną paszą, t. j. zawierającą mało wapna, szkodliwe jest dla organizmu, albowiem przy du-

żej kwasowości tkanek fosforan jednowapniowy Ca_2PO_4 zostaje z ciała wyługowany. Alkaliczna reakcja tkanek wynosić ma 7,2 — 7,4 P, przy wyższej Ca strąci się w tkankach.

Wyżej wymienionemi związkami dokarmiamy zwierzęta na jesieni, w zimie, a przedewszystkiem na wiosnę, kiedy zwierzęta potrzebują najwięcej mineralnych substancyj, fosforu i wapna, najłatwiej przyswajalnych wraz z solą, dodatkami aromatycznemi i leczniczemi w lizawkach. W tym czasie zwierzyna odwiedza lizawki najczęściej i czasem trzeba je dopełniać co 14 dni.



Najlepszy wieniec z wystawy trofeów łowieckich 1936 r. w Poznaniu — dr. Sobocińskiego (1088 pkt.). (Do art. na str. 228).

Problem ilości fosforu i dostarczania go zwierzynie nie nastręcza nam żadnych trudności. Należy tylko utrzymywać lizawki w porządku i zaopatrywać zwierzynę w paszę — dobre siano, koniczynę, liściarkę, kasztany i żołędzie. Zaleca się ścinanie osik *(Populus tremula i Salix caprea)*, których korę i pędy zwierzyna w zimie ogryza. Kora i pędy zawierają bardzo dużo taniny, która w czasie przejścia od suchej do zielonej paszy zapobiega powstawaniu kataru żołądka i kiszek. W tem leży jedna z przyczyn ogryzania świerkowych drzewostanów przez zwierzynę. Drugą przyczyną jest jednostajność paszy w lasach iglastych.

Wkraczamy tu w dziedzinę, która nie jest jeszcze gruntownie opracowana, ale ważność jej w zupełności już oceniła medycyna ludzka i weterynaryjna. Mowa tu o witaminach i ich znaczeniu dla prawidłowego rozwoju organizmu zwierzęcego.

Jednostajność paszy w jednorodnych drzewostanach powoduje gorszy rozwój zwierzyny, skłonność do chorób, słabszą budowę fizyczną i wadliwe tworzenie wieńców. Stwarzanie wieńców jest zależne nietylko od ilości mineralnych i organicznych związków, lecz również od ich stosunkowego występowania i budowy. Prócz tych substancyj mineralnych i organicznych potrzeba jeszcze niewielkiej ilości substancyj, które, nie służąc organizmowi ani za materjał budowlany, ani za źródło energji, są jednak niezbędne dla utrzymania życia ludzi i zwierząt.

Są to witaminy. Związki te wytworzyć mogą tylko zielone rośliny i one wobec tego są śpichrzem witaminów. Również witaminy, zawarte w mleku, tłuszczu i t. p., są pochodzenia roślinnego, a znajdują się w pokarmach pochodzenia zwierzęcego, powstając z roślinnego pożywienia danego osobnika.

Braku witaminów w pokarmie czy paszy nie można stwierdzić drogą analizy chemicznej, gdyż wtedy zostaną one zniszczone lub naruszone. Istnienie ich możemy wykazać tylko drogą doświadczenia, t. j. wywołując przez podawanie określonego pokarmu awitaminozę oraz próbując ile i jakiego pokarmu trzeba, aby spowodować wyleczenie.

Według zdania biologów witaminy odgrywają w organizmie rolę katalizatorów procesów życiowych, a nieobecność ich, bez względu na obfitość związków mineralnych i organicznych, prowadzi do przewlekłych chorób oraz degeneracji. Lecz twierdzenie to ma również swoich przeciwników. Jak niżej będzie wyjaśnione, stosunek P:Ca wpływa na właściwe funkcjonowanie organizmu również bez obecności witaminu D, a dopiero naruszenie tego stosunku prowadzi do choroby. Natomiast prof. dr. Taufer jest zdania, że miarodajnym czynnikiem jest stosunek związków chemicznych i zaprzecza istnieniu witaminów.

Dotychczas znamy 5 witaminów i według Mc. Colluma nazywamy je początkowemi literami alfabetu, względnie chorobami, przeciw którym się je stosuje.

Witamin A, antixeroftalmiczny.

Nieobecność jego wywołuje u ludzi i zwierząt xeroftalmię, którą poprzedza ubytek sił fizycznych i seksualnych. Powstaje w zielonych roślinach, a w największej ilości znajduje się w tłuszczu rybim (tranie) i wątrobie.

Witamin B, antineuraltyczny.

Zawarty w młodych roślinach, kiełkujących ziarnach zbóż i wierzchnich warstwach nasion, w największej zaś ilości w drożdżach. Brak jego objawia się apatją, podrażnieniem nerwów, brakiem apetytu, atrofją muskułów, a niekiedy kończy się śmiercią. Jest to znana choroba „beri-beri". Zwierzęta różnie na nią reagują. Jak długo dostają zieloną paszę, nie istnieje niebezpieczeństwo zachorowania.

Witamin C, antiszkorbutowy.

Dłuższe żywienie zwierząt konserwowaną paszą, pozbawioną witaminu C, powoduje zachorowanie na gnilec (szkorbut), krwawienie błon śluzowych, owrzodzenie dziąseł oraz wypadanie zębów. Witamin C zawarty jest w świeżych owocach, jarzynach, najwięcej zaś w marchwi. Możliwość zachorowania zwierzyny leśnej na szkorbut jest niewielka.

Witamin D, antirachityczny.

Jest jednym z najważniejszych witaminów. W największej ilości zawarty jest w tłuszczu rybim (tranie). W zielonych roślinach znajduje się w ilości zmiennej, zależnie od pór roku i pogody, może go również zupełnie zabraknąć. Jego niedostatek lub nieobecność powoduje angielską chorobę, rachityzm. Następuje tu warstwowate zwapnienie chrząstek, oraz wyługowanie soli wapnia i fosforu. Tworzy sie miękka, osteoidalna tkanka, kości wykrzywiają się i deformują. Zdeformowania te, nawet po wyleczeniu choroby, nie dają się już usunąć. Według Mc. Colluma i Melambysa, najważniejszym czynnikiem rachitogenicznym jest stosunek (Ca:P) wapna do fosforu w mineralnej przemianie materji u młodego zwierzęcia. Jeżeli zwierzę jest karmione wyłącznie zbożem, zawierającem dużo fosforu, a właściwie kwa-

su fosforowego, zaś mało wapnia, lub też przeciwnie, karmą, zawierającą nadmiar Ca, a mało P, krańcowości te wywołują pod nieobecność witaminu D rachityzm. Kraemer i Howland wykazali, że przy zachorowaniu na rachityzm obniża się znacznie koncentracja fosforu we krwi, podczas gdy koncentracja Ca jest normalna i dowodzili, że normalny stosunek Ca:P = 1,5, aż do 2,1. W tych warunkach zachorowanie nie nastąpi również pod nieobecność witaminu D. Jeżeli stosunek ten zostanie naruszony, występuje choroba, którą leczyć można wyłącznie, podając preparat lub karmę, zawierającą witamin D. Pojawia się więc zagadnienie ważności fosforu w tym sensie, że do całkowitego zdrowia niezbędny on jest w dostatecznej ilości, bądź też w ilości mniejszej, ale wraz z witaminem D. Witamin D działa wtedy tak, jak wszystkie witaminy. Utrzymuje naturalny stan organizmu, zwiększa odporność przeciw chorobom zakaźnym, działa również dodatnio na przemianę soli wapniowych oraz ich odkładanie się w tkance kostnej i sprzyja rozwojowi wieńca.

Według prac na ten temat Steemboka, Blacka i Göggy, światło słoneczne jest bardzo skutecznym środkiem przeciw rachityzmowi. To działanie światła, ściśle biorąc, promieni ultrafioletowych, wyjaśniają w ten sposób, że naświetlaniem olejów i tłuszczów roślinnych oraz niektórych organów zwierzęcych można w nich wywołać działanie antirachityczne. We wszystkich tych substancjach stwierdzone zostało istnienie prowitaminu, który przez naświetlenie zamieniony został na aktywną postać witaminu D.

Hess, Weihstock i Helman drogą naświetlania cholesteryny i fitosteryny wytworzyli dobre preparaty antirachityczne. Chemik francuski Tanret wyizolował ten prowitamin ze sporyszu *(Claviceps purpurea)* i nazwał go ergosteryną. Później Windhausowi udało się z syntetycznej ergosteryny, drogą naświetlania promieniami ultrafioletowemi, wytworzyć witamin D, znany w handlu pod nazwą „Wigantolu".

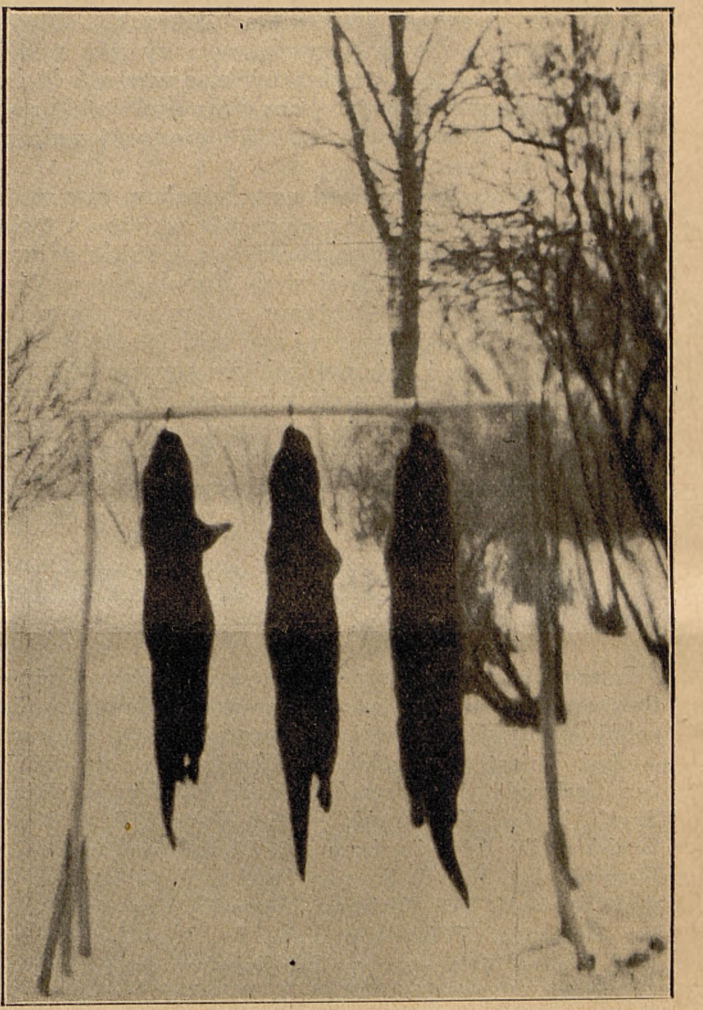
Witamin E, antisterylistyczny.

Ostatnio biologowie dowodzą istnienia witaminu E, którego nieobecność prowadzi do zmniejszenia rozrodczości, aż do zupełnej bezpłodności. Są to Evans, Burr, Hammond O. Schulz i wielu innych. Według nich witamin ten pokrewny jest witaminom A i D, zawarty jest również w sterynach i aktywowany przez promienie ultrafioletowe. Według najnowszej teorji witamin E identyczny jest z folikularnym hormonem, zawartym w jajniku *(ovarium)* i placencie (łożysku). Jak wszystkie witaminy, tak i ten jest pochodzenia roślinnego, a w największej ilości znajduje się w kiełkujących zbożach, zwłaszcza w pszenicy.

W rezultacie więc brak tych witaminów przejawia się w wadliwym i słabym wzroście, zwłaszcza młodych zwierząt, i małej odporności przeciw chorobom zakaźnym, rachityzmowi, wreszcie w obniżeniu płodności, aż do jałowości. Osłabienie płodności jest bardzo ważnym momentem dla tworzenia się wieńców, bowiem dobre wieńce, będące drugorzędną odznaką płciową, wytworzyć może jedynie jednostka płciowo silna, potężna i zdrowa. Zachodzi teraz pytanie, dlaczego zwierzyna okazuje wycieńczenie i chorowitość, które przypisujemy brakowi witaminów, aczkolwiek te znajdują się zawsze w roślinach. Odpowiedź nie jest tak trudna. Witaminy A i B zawarte są w większej ilości w roślinach zielonych. Przez suszenie, nieodpowiednie przechowanie — zmniejsza się ilość witaminów, zaś przy niedbałem konserwowaniu witaminy mogą zostać zupełnie zniszczone. Dlatego złe, nieodpowiednio zebrane siano stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla zdrowia zwierząt. Na ilość witaminów D w roślinach wielki wpływ ma pora roku oraz pogoda — przy zbiorach tych roślin.

Największą swą wartość odżywczą i najwięcej witaminu D posiada roślina w optimum swego życia. Suchy, nieurodzajny rok, nieodpowiednia gleba — obniża ilość witaminu D i tem daje się objaśnić skłonność do zachorowań i wycieńczenie zwierzyny w tych okresach. W wielu wypadkach zwierzynie wzbroniony był dostęp do pola, a tem samem odebrane źródło witaminu E — kiełkujące i dojrzałe zboże. Bogata i różnorodna zielona pasza jest zatem najstosowniejszą karmą dla zwierząt. Z tego punktu widzenia należy zalecać projekt inż. Śliwińskiego zakładania pastewników dla zwierzyny.

Z powyższego wynika, że gdy zwierzyna będzie mieć dobrze zachowaną, wartościową i pożywną paszę oraz troskliwie utrzymane lizawki, które ewentualnie dopełniają braki naturalne, nie należy obawiać się zachorowań.



Tryplet do wyder p. W. Kentzera. (Do art. na str. 229).

Biorąc za punkt wyjścia zootechnikę rolną, dyrektor lasów ks. Lichtensteina, p. St. Miekota, usiłował zestawić dla jeleni pokarm, któryby przez swą dużą pożywność i ilość witaminów prowadził do fizycznego i płciowego zdrowia zwierzyny. Próba ta udała się, co zostało przez niego zreferowane w artykule, zamieszczonym w „Straży Mysliwości" Nr. 23 rocz. XII.

Pozwolę sobie pokrótce opisać wyniki.

Posiadłości, któremi zawiadywał p. St. Miekota, znajdują się niedaleko Brzecławy, pomiędzy rzekami Morawą i Dyją i oddawna słynęły z dużej ilości pięknie wyrosłej zwierzyny o kapitalnych wieńcach. Regulacja tych rzek udaremniła wylewy, które miały dla lasów wielkie znaczenie, jednocześnie zaś został obniżony poziom wody. Zmiany te spowodowały zubożenie roślinności i na skutek tego mnożyły się szkody w kulturach, złożonych z twardego drzewostanu. Nastąpiła więc konieczność ogrodzenia tych kultur. Zwierzynę dokarmiano jak zwykle, ale mimo to zaczęła okazywać objawy wycieńczenia, zwłaszcza po roku 1933, suchym i nieurodzajnym. Dyr. Miekota doszedł wobec tego do wniosku, że wyłącznie paszą

konserwowaną nie doprowadzi zwierzyny do pełnego zdrowia fizycznego. Po dłuższych więc próbach zaczął stosować pokarm sztuczny. Preparat ten na początku dodawany był do zwykłej karmy, składającej się z żołędzi, kasztanów, buraków i kartofli w stosunku 1:4, a następnie podwyższony do stosunku 1:2. Oprócz tego podawano siano i koniczynę. Zwierzyna bardzo szybko przyzwyczaiła się do preparatu, pomimo jego silnego zapachu (rybi tran i wątroba), a potem przyjmowała pokarm nawet żarłocznie.

Rezultat jednorocznego dokarmiania tym preparatem był nadzwyczaj dobry. Jelenie wcześnie zrzucały poroże, a nowo tworzące się wieńce wykazywały doskonałą formę. Rykowisko, które tego roku było naogół wszędzie słabe, rozpoczęło się tu wcześnie i z dużą napiętością. Ryczało ogółem 40 jeleni, z których właściciel upolował 10 bardzo dobrych. Wieńce, w stosunku do zeszłorocznych, wykazywały według oceny Nadlera o 3—4 punkty większą wartość. Można zatem drogą racjonalnego karmienia podnieść fizyczne kondycje, seksualną potencję i płodność zwierzyny.

Często dyskutowano nad zagadnieniem, czy możliwe jest uniedostępnienie zwierzynie ogryzania świerkowego drzewostanu. Doskonałych, t. j. ściśle naturalnych warunków w dzisiejszych lasach nie możemy stworzyć zwierzynie. Możemy natomiast odpowiedniem dokarmianiem stworzyć warunki jak najbardziej do nich zbliżone i uniemożliwić zwierzynie ogryzanie tam, gdzie go się jeszcze nie nauczyła. Należy bowiem podkreślić, że zwierzyna nie czyni tego wyłącznie z naturalnej potrzeby dopełniania braków karmy, ale bardzo często również dla złośliwości i nałogu. Niekiedy można temu także zapobiedz wczesnym odstrzałem sztuk, które ogryzają. W każdym razie istnieje możliwość załagodzenia konfliktów między myśliwym a leśniczym ku obopólnemu zadowoleniu.

Trudno jest w krótkim artykule omówić wszystkie zdobycze ostatnich czasów, zyskane na polu hodowli grubej zwierzyny. Byłbym wszystkim myśliwym polskim wdzięczny, gdyby zechcieli podzielić się z nami swojemi doświadczeniami, na podstawie których moglibyśmy dla króla lasów uczynić więcej, niż to dziś robimy. Czasopismo czechosłowackich myśliwych „Straż Mysliwosti" z radością przyjmie każdy artykuł o polskiem myślistwie i ze swojej strony zrewanżuje się podobnym, aby piękne wspomnienia z łowów związane były z jeszcze piękniejszemi trofeami, do czego niniejszym zachęcam polskich myśliwych. Serdecznie życzę polskim myśliwym owocnej pracy w polu i kniei. Darzbór!

Inż. C. HUBERT BEZACINSKY, BRNO.

Przełożył z czeskiego M. G.

*

Zamieszczając niniejszy artykuł ze znacznem opóźnieniem ze względu na trudności uzyskania dobrego czeskiego przekładu, Redakcja przeprasza Sz. Autora za to i wyraża Mu gorące podziękowanie za cenny artykuł i tak życzliwy stosunek dla polskiej prasy łowieckiej. Redakcja „Ł. P." nie wątpi też, że polscy znawcy jeleni odezwą się na apel Autora, przyczyniając się w ten sposób do nawiązania owocnej współpracy między polskimi a czechosłowackimi myśliwymi, która ze względu na ochronę górskiego jelenia i niedźwiedzia jest tak potrzebna. *(Przyp. red.)*.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA ZARZĄDU ZWIĄZKU Z DNIA 22 MARCA 1936 R.

Przewodniczył obradom p. Prezes Generał Dyw. Kazimierz Sosnkowski, obecni byli pp.: Wiceprezesi — Konstanty Chłapolski, Maurycy Hr. Potocki, Inż. Leopold Skulski, Członkowie — Red. Walenty Garczyński, Dyr. Bohdan Gędziorowski, Inż. Jan Grabowski, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Szamb. Tomasz Komierowski, Józef Krauze, Dyr. Konrad Landsberg, Dr. Adam Lardemer, Dr. Edward Skowroński, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Wacław Szperling, Dyr. Andrzej Śliwiński, Inż. Kazimierz Tołłoczko, Franciszek Unrug. Dr. Aleksander Tallen-Wilczewski, Dr. Józef Żenczykowski; w charakterze gości — p. p.: Inż. Bolesław Dalbor (Śląskie Towarzystwo Łowieckie) i Płk. Dr. Bolesław Szarecki; sekretarzował — Jerzy Bokiewicz.

Nieobecność usprawiedliwili p. p.: Wiceprezesi — Generał Dyw. Kazimierz Fabrycy, Bolesław Świętorzecki, Członkowie— Juljusz Hr. Bielski, Olgierd Ks. Czartoryski, Henryk Górski, Premjer Marjan Zyndram-Kościałkowski, Czesław Lisowski, Dr. Jan Łukowicz, Min. Czesław Michałowski, Inż. Wacław Paczkowski, Michał Pawlikowski, Roman Hr. Potocki, Inż. Adam Romanowski, Władysław Słonczyński, Kazimierz Świderski, Aleksander Ulm i Jan Żukotyński.

Porządek obrad obejmował:

1. Odczytanie protokółu posiedzenia Zarządu Związku z dnia 9 listopada r. 1935.
2. Rozpatrzenie projektu nowego statutu, uzgodnionego na konferencji międzyoddziałowej.
3. Rozpatrzenie sprawozdania finansowego za rok 1935.
4. Ustalenie preliminarza budżetowego na rok 1936.
5. Wyznaczenie terminu następnego posiedzenia Zarządu oraz terminu Walnego Zgromadzenia Związku.
6. Odznaczenia.
7. Sprawy bieżące.
8. Wnioski.

Protokółu posiedzenia Zarządu Związku z dnia 9 listopada r. ub. postanowiono nie odczytywać, a przyjąć go na posiedzeniu następnem, po zamieszczeniu w „Łowcu Polskim".

Po krótkim referacie p. Red. Garczyńskiego, który podkreślił, że projekt nowego statutu Związku uzgodniony został na konferencji międzyoddziałowej i że obecnie już poważniejszych kwestyj nie nasuwa, p. Prezes Generał Sosnkowski, stwierdzając, iż generalna debata nad projektem tym przeprowadzona już była na poprzedniem posiedzeniu Zarządu, otworzył dyskusję szczegółową.

Po dyskusji, w której głos zabierali wszyscy obecni, projekt nowego statutu przyjęto z szeregiem uchwalonych w toku dyskusji poprawek.

Sprawozdanie finansowe za rok 1935 referował Skarbnik Związku, p. Kamieński.

Poszczególne pozycje sprawozdania przedstawiają się, jak następuje:

A. *Odnośnie bilansu:*

I. W aktywach —

1) Ruchomości zostały prawie całkowicie zamortyzowane; pozostawiono tylko w aktywach na tym rachunku sumę zł. 1.—;

2) Na rachunku dłużników pozostawiono tylko sumę bezspornie pewną do osiągnięcia, mniej pewne zaś — jak: całkowitą należność od Stowarzyszeń za składki w sumie złotych 5.911,05 i część należności za ogłoszenia w „Łowcu Polskim" i „Kalendarzu Myśliwskim" w sumie zł. 580.34, razem w sumie zł. 6.491,39 — spisano na rachunek dłużników wątpliwych, pozostawiając w aktywach tylko dla ewidencji; nie wpływa to na wynik bilansu, gdyż w tej samej wysokości stworzono rezerwę na wątpliwe należności i umieszczono ją po stronie pasywów.

W aktywach figuruje jeszcze suma wydatków okresu przeszłego, czyli suma, wydana na wykonanie „Kalendarza Myśliwskiego" na rok 1936 i tabelek czasów ochronnych, w sumie zł. 3.432,54;

II. W pasywach —

1) rachunek różnych funduszów na sumę zł. 7.225.07 znajduje całkowite pokrycie w płynnej gotówce,

2) rachunek wierzycieli zawiera wierzytelności za druk, klisze, papier, honorarja i inne (t. zw. efektywne wierzytelności) w sumie zł. 3.760.31 i wpłatę na prenumeratę za rok 1936 (t. zw. bilansową wierzytelność) — zł. 2.086,95,

3) wpływy okresu przyszłego, t. j. wpływy z ogłoszeń i kolportażu „Kalendarza Myśliwskiego" na rok 1936 stanowią w sumie zł. 3.616,55.

Jak widać z powyższej analizy, przedstawiony bilans jest zupełnie realny.

B. Rachunek strat i zysków zamknięty został nadwyżką w sumie zł. 4.016,79. Ponieważ na rachunku tym pozostała strata z r. 1934 zł. 2.674,45, nadwyżka zatem za r. 1935 wynosi zł. 6.691,24.

Biorąc jednak pod uwagę wpłaconą przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych w roku 1935 subwencję w wysokości zł. 10.000,— i pozostałą rezerwę z roku 1934 w sumie zł. 4.208.35, stwierdzić należy, iż faktyczny niedobór za rok 1935 wyniósł zł. 7.517,61.

C. Przy porównaniu preliminarza budżetowego na rok 1935 z bilansem na dzień 31 grudnia roku 1935, widać, że:

w Związku —

wpływy są większe od preliminowanych o zł. 8,977.06,
wydatki większe od prelimnowanych o zł. 1.637,06,
nadwyżka wpływów wynosi zatem zł. 7.340,83;

w „Łowcu Polskim" —

wpływy są mniejsze od preliminowanych o złotych 2.275,19,
wydatki — mniejsze od preliminowanych o zł. 2.570,04,
nadwyżka zatem wynosi zł. 294,85.

Ogólne zestawienie przedstawia się, jak następuje:

nadwyżka Związku	— zł. 7.340,83,
nadwyżka „Łowca P."	— zł. 294,85,
różne wpływy	— zł. 344,55,
łącznie	— zł. 7.980,23.
Spisano z ruchomości	— zł. 414,80,
strata na różnych	— zł. 293,85,
rezerwa na wątpliwe należności	— zł. 580,34,
łącznie	— zł. 1.288,99,

Z powyższego wynika, że nadwyżka za rok 1935 wynosi zł. 6.691,24.

Bilans oraz rachunek strat i zysków za rok 1935 zatwierdzono bez dyskusji.

P. Kamieński zreferował następnie projekt preliminarza budżetowego na rok 1936, w którym przewidziano:

wpływy Związku	— w sumie zł. 9.750,—,
wydatki Związku	zł. 17.600,—,
niedobór Związku	zł. 7.850,—;
wpływy „Łowca Polskiego"	zł. 43.000,—,
wydatki „Łowca Polskiego" (budżet zrównoważony);	zł. 43.000,—,
wpływy „Kalendarza Myśliwskiego"	zł. 4.350,—,
wydatki „Kalendarza Myśliwskiego"	zł. 3.420,—,
nadwyżka	zł. 930,—;
zestawienie ogólne:	
niedobór Związku	zł. 7.850,—,
nadwyżka „Kalendarza Myśliwskiego"	zł. 930,—,
niedobór	zł. 6.920,—.

Na częściowe pokrycie niedoboru Związek posiada nadwyżkę bilansową za rok 1935 — zł. 4.016,79, pozostałby zatem końcowy niedobór w sumie *zł. 2.903,21.*

Powyższy projekt preliminarza budżetowego na rok 1936 przyjęto bez poprawek.

Termin następnego posiedzenia Zarządu Związku wyznaczono na dzień 23 maja r. b., termin Walnego Zgromadzenia na dzień 24 maja r. b.

Po rozpatrzeniu wniosków o odznaczenia, Zarząd Związku nadał w drodze tajnego głosowania

najwyższe odznaczenie łowieckie „Złom" —

Michałowi Pawlikowskiemu, Członkowi Zarządu Związku, Wiceprezesowi Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich — za wybitne zasługi na polu łowiectwa;

Leonowi Ks. Sapieże, członkowi Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego — za wybitne zasługi na polu łowiectwa.

Zarząd Związku przyjął do wiadomości wystąpienie Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego Garnizonu Lida ze Związku.

Wniosek Wydziału Wykonawczego z dnia 21 stycznia r. b. o rozpatrzenie przez Zarząd Związku kwestji ulokowania kapitału Funduszu Budowy Domu Łowieckiego w papierach pupilarnych — postanowiono narazie odłożyć.

Rozpatrzywszy memorjał Komisji do spraw polowań dla cudzoziemców, Zarząd Związku uchwalił Komisję tę utrzymać, podkreślając, iż powołana ona została, jako stały organ konsultacyjny dla instytucyj, organizujących w Polsce takie polowania i w takim charakterze winna istanieć nadal.

Po zaznajomieniu się z rezolucjami, uchwalonemi na zjeździe Delegatów Związku z województwa warszawskiego i m. st. Warszawy w dniu 15 marca r. b., a przedstawionemi Zarządowi Związku w formie dezyderatów, postanowiono rozpisać do Oddziałów, Stowarzyszeń i Delegatów Związku ankietę w sprawie zgromadzenia materjału, dotyczącego przestępstw kłusowniczych i wnykarskich, jak również kar administracyjnych i sądowych za te przestępstwa. Na podstawie tego materjału postanowiono opracować do władz rządowych memorjał.

Projekt tego memorjału postanowiono rozpatrzyć na posiedzeniu Zarządu w dniu 23 maja r. b.

Zgodnie z wnioskami Wydziału Wykonawczego, Zarząd przyjął w poczet Stowarzyszeń Związkowych:

Brodnickie Kółko Myśliwskie w Warszawie (członków 25),
Towarzystwo Myśliwskie w Pabjanicach (członków 25),
Powiatowe Towarzystwo Łowieckie w Tomaszowie Lubelskim (członków 22),
Powiatowy Klub Myśliwski w Kutnie (członków 21).

P. Dr. Lardemer odczytał opracowany przez siebie projekt memorjału w sprawie potrzeby wprowadzenia obowiązku plombowania zwierzyny bitej, przeznaczonej do handlu. Do memorjału tego p. Dr. Lardemer przygotował również projekt rozporządzenia w tej sprawie p. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych w porozumieniu z p. p. Ministrami Sprawiedliwości, Przemysłu i Handlu, Spraw Wewnętrznych oraz Komunikacji.

P. Dr. Lardemerowi Zarząd wyraził podziękowanie za tak szczegółowe przygotowanie memorjału i gotowego projektu rozporządzenia.

W roku bieżącym upływa kadencja wybranych w roku 1933 p. p.:

Wiceprezesów — Gen. Kazimierza Fabrycego i Inż. Leopolda Skulskiego,

Członków — Henryka Górskiego, Dr. Adama Lardemera, Min. Czesława Michałowskiego, Inż. Adama Romanowskiego, Władysława Słonczyńskiego, Inż. Kazimierza Tołłoczki, Dr. Józefa Żenczykowskiego i Jana Żukotyńskiego.

Zarząd Związku uchwalił wysunąć na następną kadencję kandydatury:

na Wiceprezesów — ponownie p. p. Gen. Kazimierza Fabrycego i Inż. Leopolda Skulskiego,

na Członków — ponownie p. p.: Dr. Adama Lardemera, Min. Czesława Michałowskiego, Inż. Kazimierza Tołłoczki, Dr. Józefa Żenczykowskiego i Jana Żukotyńskiego, oraz p. p.: Jerzego Dylewskiego, Prof. Józefa Gieysztora i Inż. Tadeusza Śliwińskiego.

Przedstawiony z poparciem przez Wydział Wykonawczy wniosek p. Inż. Korybut-Daszkiewicza o udział członków Zarządu w ufundowaniu na miejscu śmierci ś. p. Gen. Stanisława Skrzyńskiego (w powiecie płońskim) pamiątkowego obelisku — Zarząd Związku przyjął, polecając Wydziałowi Wykonawczemu zajęcie się zebraniem składki na ten cel.

DELEGACI.

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zatwierdził następujące kandydatury na Delegatów powiatowych Związku:

w województwie białostockiem —

Szczuka Józef — Ostrów Mazow., Zalesie — na powiat Ostrów Maz.;

w województwie kieleckiem —

Łaszkiewicz Tomasz — Solec Zdrój, Zborów — na powiat Stopnica;

w województwie lubelskiem —

Gomuła Tadeusz — Michów Lubartowski,
Seroczyński Paweł Władysław — Lubartów,
Walencik Aleksander — Lubartów —
wszyscy na powiat Lubartów;

w województwie łódzkiem —

Kokczyński Marceli — Zduńska Wola, Świerzyny,
Szneider Jan — Łask, Karczew,
Walicki Bronisław — Zelów, Krześlów —
wszyscy na powiat Łask;

w województwie nowogródzkiem —

Boryski Romuald, mjr. — Baranowicze, 26 Pułk Ułanów — na powiat Baranowicze;
Henszel Ludwig — Krupa, Wołdaciszki,
Moraczewski Wojciech — Sobotniki, Zemosław,
Skinder Stanisław — Wawiórka, Bogdanowszczyzna —
wszyscy na powiat Lida;

w województwie poleskiem —

Korsak Konstanty — Łahiszyn, Stoszany,
Zawadzki Aleksander — Malkowicze, Mała Płotnica —
obaj na powiat Pińsk;

w województwie warszawskiem —

Cichocki Zygmunt — Bulkowo, Plichowo,
Grabowski Karol — Drobin, Setropie,
Halik Stefan — Bielsk Płocki, Kostary,
Rościszewski Stefan — Staroźreby, Bromierczyk —
— wszyscy na powiat Płock;

Malczewski Ludwik Tadeusz — Płońsk, Starostwo — na powiat Płońsk;

w województwie wileńskiem —

Świętorzecki Zygmunt — Lebiedziew, Malinowszczyzna — na powiat Mołodeczno.

Lista kandydatur — ogłoszona po raz drugi.



Z wystawy łowieckiej 1936 r. w Poznaniu. Widok na pierwszą salę.

WYSTAWA ŁOWCA WIELKOPOLSKIEGO W POZNANIU.

Łowiec Wielkopolski, którego twórcą był w swoim czasie tak zasłużony na niwie łowieckiej w Wielkopolsce ks. prob. Niedbał, ożył nanowo, równo przed rokiem, dzięki inicjatywie kilku ludzi dobrej woli, a w pierwszym rzędzie p. nadl. Metziga. Chcąc zaznaczyć swą żywotność i wykazać swój rozwój, wystąpił Łowiec Wielkopolski z wystawą łowiecką, której otwarcie nastąpiło dnia 15 marca b. r., w obecności przedstawicieli miejscowych władz i reprezentanta Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, p. inż. H. Knothego.

Wystawa składa się z trzech działów. Pierwszy obejmuje tylko trofea, zdobyte przez członków Łowca W., w czasie od 1-go stycznia 1935 do końca lutego 1936 r., a każdy członek winien był wystawić wszystkie swoje w tym czasie zdobyte trofea, bez względu na ich ilość i jakość.

Dział drugi miał zobrazować dotychczasowe wyniki łowiectwa od czasów odrodzenia Polski. Członkowie Łowca byli dopuszczeni ze swojemi trofeami z czasu od 1 stycznia 1919 do 31 grudnia 1934 r., zaś niecziłonkowie mogli wystawiać trofea, zdobyte aż po dzień 29-go lutego 1936 r. W dziale tym wolno było wystawiać tylko wybitne okazy, lub zbiory selekcyjne.

Trzeci dział wreszcie obejmował dzieła sztuki łowieckiej oraz starą broń myśliwską z przed połowy 19-go wieku.

Organizacją wystawy zajął się komitet pod przewodnictwem dr. St. Celichowskiego, a w składzie pp. inż. Mejera, Gniatczyńskiego, Mravincsicsa, Ziółkowskiego, Marcinkowskiego, inż. Przybylskiego, hr. Kwileckiego i inż. Nawrockiego.

Komsję sędziowską dla działu I-go i II-go tworzyli pp., prof. Uniw. dr. Schechtel, jako przewodniczący, i Mejer, Mravincsics, inż. Przybylski i Ziółkowski, jako członkowie.

Licząc się z trudnościami, połączonemi ze stosowaniem metody Nadlera przy ocenianiu trofeów, już montowanych na tarczach, postanowiono posługiwać się metodą prof. Dyka i to przy ocenie wieńców jelenich tylko punktami M, zaś przy parostkach sarnich punktami MPS. Wedle atoli dotychczasowych doświadczeń, można z całą stanowczością stwierdzić, że metoda prof. Dyka już przy wieńcach jelenich prowadzi często do fałszywych wyników, zaś, o ile chodzi o ocenę parostków sarnich i łopat danielich, zawodzi na całej linji i jest powodem zupełnie mylnych ocen.

W dziale I-szym ilość nagród nie była ograniczona, uzyskanie ich było zależne od zadośćuczynienia pewnym wymaganiom co do ilości punktów. W dziale II-gim wyznaczono dla najlepszych okazów każdego rodzaju maksymalną ilość 15-tu nagród, a to po 3 medale złote, 5 srebrnych i 7 bronzowych, oprócz tego dopuszczono premjowanie najlepszych eksponatów tarczami honorowemi.

Nagrody przyznano w dziale I-szym: za wieńce jelenie 3 srebrne medale pp. Furowiczowi (989,3 pkt.), Mravincsicsowi i hr. Skórzewskiemu (po 967,5 pkt.), oraz 2 bronzowe medale; za parostki sarnie 5 srebrnych medali (328 do 337,5 pkt.), 15 bronzowych medali. Te wszystkie trofea pochodziły z łowisk wielkopolskich. Oprócz tego przyznano dr. Schechtlowi medal złoty (364 pkt.) i srebrny (349,5 pkt.) za parostki rogaczy z Białowieży. Wkońcu udzielono za dwa pomorskie głuszce 1 złoty (p. Gniatczyńskiemu) i 1 bronzowy medal.

W dziale II-gim otrzymał tarczę honorową dr. Sobociński za wieniec byka (1088 pkt.), arcykapitalnego nietylko jak na nasze stosunki nizinne; dalej przyznano złote medale pp. Błąkowi jr. (1045 pkt.), Tempskiemu (1030 pkt.) i hr. Skórzewskiemu (1022 pkt.). Następnie — 5 medali srebrnych za wieńce o pkt. 986,5 do 1020 oraz 7 medali bronzowych. Za karpackie wieńce otrzymała p. Marja hr. Bnińska medal złoty (1065,5 pkt.) i bronzowy (1044,4 pkt.).

Za kolekcję łopat danielich z ogrodzonego zwierzyńca przyznano medal złoty hr. Mielżyńskiemu z Iwna, oraz za pojedyńcze daniele z wolnego łowiska srebrne medale pp. dr. Juraszowi i Wizemu.

Z pośród parostków sarnich wybiły się na pierwszy plan i uzyskały tarczę honorową, zdobyte przez p. Muszyńskiego (370 pkt.), medale złote przyznano pp. Marji hr. Bnińskiej, Ziółkowskiemu i Nowakowskiemu (356 — 368 pkt.). Oprócz tego udzielono w indywidualnej konkurencji 5 srebrnych i 7 bronzowych medali. Za kolekcje selekcyjne przyznano p. hr. Bnińskiej złoty medal, a pp. Pluskocie i Mejerowi medale srebrne, oraz 5 bronzowych. Za kolekcje kozłów łownych otrzymał hr. Mielżyński medal złoty, za kolekcję kapitalnych rogaczy karpackich odznaczono medalem złotym p. Jarochowskiego, a za zbiór parostków z łowisk włościańskich przyznano medal bronzowy.

Pozatem odznaczono p. Hr. Żółtowskiego z Nekli za wspaniałą kolekcję 42 szabel dziczych z jednego łowiska — tarczą honorową, a oprócz tego przyznano za poszczególne eksponaty szabel — 5 srebrnych i 7 bronzowych medali.

P. Metzig uzyskał za kapitalnego wilka medal złoty, a p. Ziółkowski również za wilka medal srebrny. Rysia, ubitego na Litwie przez p. dr. Wizego, odznaczono złotym medalem. Za głuszce z łowisk kresowych udzielono dwa srebrne i dwa bronzowe medale. Wogóle głuszców było bardzo wiele na wystawie.

Dział trzeci, t. j. sztuka łowiecka, prezentował się pięknie, dość wymienić nazwiska artystów, jak Chełmoński, Fałat, Mehoffer, Skoczylas, Wywiórski. Piękny jest projekt p. Klemińskiego na gobelin łowiecki. Ciekawe też były okazy dawnej broni myśliwskiej.

Tę imprezę wystawową należy uznać za bardzo udaną nietylko ze względu na jakość i ilość pięknych trofeów myśliwskich, a co lepiej może jeszcze — na dużą ilość okazów selekcyjnych, świadczących o prawdziwie po myśliwsku przeprowadzanym odstrzale, ale także z powodu bardzo starannego i gustownego jej urządzenia. Jako dodatni bardzo objaw, należy podnieść fakt, że po raz pierwszy wystąpili włościanie z okazami ze swoich łowisk (kolekcje parostków sarnich i szable dzicze) i uzyskali nawet dwie nagrody.

S. M.

KURSY DLA STRAŻY LEŚNEJ.

(-zet-) Kursy Rolnicze im. Stanisława Staszica przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, będące korespondencyjną uczelnią dla rolników praktyków pod kierunkiem p. Stefana Jankowskiego, wprowadzają w bieżącym roku kursy dla straży leśnej, obejmujące także dział łowiectwa i z tego względu zasługują na powszechne poparcie właścicieli łowisk, utrzymujących własną straż leśno-łowiecką.

Kursy dla straży leśnej dzielą się na dwa cykle: zimowy i letni, z których pierwszy zawiera ogółem 10 lekcyj w ciągu stycznia, lutego i marca; letni obejmuje 14 lekcyj w okresie od czerwca do października włącznie.

Cykl zimowy zajmuje się pracami wiosennemi i wczesnego lata, a mianowicie: 1) pielęgnowanie lasu, 2) ochrona lasu przed pożarami i wypasem bydła, 3) ochrona lasu przed człowiekiem, 4) i 5) szkółki leśne, 6) wiosenne uprawy leśne, 7) pielęgnowanie szkółek i upraw, 8) i 9) szkodniki zwierzęce i roślinne na wiosnę i w lecie, 10) użytkowanie uboczne.

Wykład o ochronie lasu przed człowiekiem omawia: defraudacje i kłusownictwo, ściganie przestępstw, ochronę granic i obowiązujące ustawodawstwo.

Cykl letni wykłada tematy, związane z pracami letniemi, jesiennemi i zimowemi, oraz wiadomości ogólne: 1) wiadomości o gospodarstwie narodowem, 2) wiadomości o lasach i leśnictwie w Polsce; obowiązki straży leśnej; zarys administracji leśnej, 3) prace miernicze i meljoracyjne w lesie, 4) drzewa i krzewy leśne, 5) świat zwierzęcy w lesie (między innemi zwierzyna) i ochrona, 6) letnie i jesienne prace łowieckie, 7) jesienne prace w szkółkach i uprawach, 8) ustalanie i zalesianie wydm piaszczystych, 9) prace jesienne z działu ochrony lasu, 10) cięcie lasu i wyróbka drzewa, 11) pomiar drzew i materjałów drzewnych, 12) przewozy drewna, sprzedaż i kontrola wywozu, 13) nasiona leśne i 14) zimowe i wiosenne prace łowieckie.

Wykład 6 omawia następujące zagadnienia: opieka nad zwierzyną w lecie, obserwacje, ochrona przed kłusownictwem, odstrzał drapieżników, przygotowanie paszy, polowania latem i jesienią.

Wykład 14 — przeliczanie zwierzyny, ochrona i dokarmianie w zimie, polowania, tokowiska, ochrona w okresie lęgowym.

Opłata za całkowity kurs wynosi około 20 — 25 złotych.

ROZMAITOŚCI.

TRYPLET DO WYDER.

Zrobiłem w życiu już sporo trypletów, ale tylko do szaraków, z jednego stanowiska 4 lisy pod rząd i to jedynie „fuksem". Jednakże tryplet do wyder, to rzadkość taka, jak tryplet do rysi, zrobiony w ub. roku przez płk. Bystrama (p. Łowiec Polski Nr. 19/35 r. str. 366 — 368).

Dnia 20 lutego b. r. p. Tadeusz Kentzer, członek Zarządu Pomorskiego Tow. Łowieckiego, zamieszkały w Lipniczkach, zrobił w ciągu kilku minut z jednego stanowiska tryplet do wyder (3 strzały). Załączona fotografja przedstawia rzadki ten tryplet. Ubite wydry stanowią jedną rodzinę (samiec, samica oraz 1 przychówek), z której samica jest największą. Długość całkowita *(longitudo totalis)* jest bardzo znaczna i wynosi 110 cm. Samiec jest nieco mniejszy.

Św. Hubert wie, jak wynagradzać swoich wielbicieli. Rzadki ten tryplet, to napewno ekwiwalent za niebardzo udane rykowisko jeleni i bekowisko danieli w r. 1935, ze stosunkowo słabemi rezultatami.

A ja przyznam się, że wolałbym też zrobić ten tryplet, niż strzelić nieszczególnego jelenia. Wszak tryplet do wyder to niezwykły dar fortuny, na powtórzenie którego nasza brać z pod znaku św. Huberta może dziesiątki lat czekać.

Dr. O.

KŁUSOWNICTWO.

ZBRODNIA I KARA.

W dniach 28 i 29 lutego b. r. rozpoznawał sąd przysięgłych w Rzeszowie interesującą sprawę o skrytobójcze morderstwo, dokonane na osobie gajowego ś. p. Walentego Kociuby, w lesie, należącym do gromady Laski w powiecie brzozowskim. Za czyn ten odpowiadał znany na tamtejszym terenie kłusownik i zawalidroga, niejaki Stanisław Kaszycki.

Morderstwa dopuścił się w dniu 17 czerwca 1935 r. w lesie, wieczorem po zachodzie słońca, z zasadzki i wtedy, gdy gajowy, nic złego nie przeczuwając, powracał spokojnie ze służbowego obchodu do domu. Strzelał do niego z odległości 30 kroków z pojedynki kal. 16, naładowanej kulą własnego wyrobu, trafiając denata w usta. Pocisk wybił przednie zęby, przebił język i gardło i utkwił w kręgach szyjnych.

Śmiertelnie raniony Kociuba, dowlókł się jeszcze do swej zagrody, skąd go rodzina odwiozła natychmiast do szpitala w Przemyślu. Po dziesięciodniowej, straszliwej męczarni zakończył tam, biedaczysko, swoje skołatane życie.

Sprawcę wskazała odrazu miejscowa opinja publiczna, a sąd po przeprowadzeniu rozprawy uznał Kaszyckiego winnym tej zbrodni i zasądził go na karę 15-letniego ciężkiego więzienia. Sprawiedliwości stało się poniekąd zadość.

Ś. p. Kociuba pełnił swoje obowiązki wzorowo, strzegł lasu i drewna, jak oczu w głowie, kłusownikom i wnykarzom następował na pięty i dlatego padł, jak żołnierz na posterunku, stając się krwawą ofiarą ciężkiego obowiązku.

Rozprawie przewodniczył sędzia s. o. Jan Jasiński, oskarżali: prokurator dr. Józef Jedliczka i oskarżyciel prywatny, mecenas dr. Witold Czarnek.

Specjalnie zaciekawiony procesem, poszedłem na przewód i przysłuchiwałem się mu z natężoną uwagą, notując w pamięci drastyczne momenty.

Z rzetelnem uznaniem podkreślić tu muszę jednomyślną decyzję ławy przysięgłych.

I znowu mordercą stał się kłusownik, człowiek-potwór o uczuciach tak stępionych i umyśle tak zdziczałym, że nie zawahał się ani przez sekundę, by strzelić do niewinnego człowieka, jak do zająca, dlatego tylko, że ten spełniał sumiennie i gorliwie swoje codzienne powinności i przeszkadzał mu w haniebnem, upodlającem rzemiośle.

Dla kłusowników-morderców, których w ostatnich czasach tak wielu się namnożyło, którzy tak agresywnie występują, powinien nasz kodeks karny wyznaczać karę śmierci. Żadnych względów ani litości nie powinien ustawodawca żywić dla tej kategorji zbrodniarzy!

Jedynem remedjum na ich wytępienie byłoby ustawowe usunięcie ich z żyjącego społeczeństwa.

Ś. p. Kociuba zostawił żonę i troje małych dzieci!..

Wł. G.

(—zet—) W dniu 20 ub. m. patrol policji z posterunku w Lebiedziewie pow. wilejskiego spotkał w pobliżu leśniczówki Aleksiejewski Pierewoz (że też takie nazwy miejscowości pozostały jeszcze na naszych Kresach Wschodnich!) gminy Kołosickiej osobnika, który po wyjściu z lasu przeprawił się przez Wilję w kierunku wsi Trepałowo (!).

Zauważywszy patrol, osobnik ów zdołał zbiedz, porzucił jednak karabin typu rosyjskiego, naładowany czterema kulami W toku dochodzenia ustalono, że osobnikiem tym był Aleksander Mamaj z Trepałowa, uprawiający stale kłusownictwo.

Sporządzono odpowiedni protokół, przekazując go władzom administracyjnym.

*

(—zet—). Gajowy lasów Ostrów-Wartski, pow. Turek, Edward Neske, napotkał Władysława Szulca, znanego kłusownika, który zmierzył się doń ze strzelby, przeciwstawiając się w ten sposób podejściu doń w zamiarze zatrzymania i odebrania broni, nieuzbrojonego gajowego.

Neske pod terorem wycofał się, puszczając kłusownika, złożył jednak o powyższym fakcie meldunek na posterunku policji

Sąd okręgowy skazał Szulca na dwa miesiące aresztu.

*

(—zet—). W listopadzie 1935 r. gajowi Chitry i Koenig z Wawrzynowa pow. Kościerskiego (Pomorze) napotkali w leśnictwie Grzybowski Młyn w pobliżu rzeki Czarna Woda osobnika, który polował na kaczki.

Gajowi z ukrycia obserwowali kłusownika przez pewien czas, następnie zaś, gdy się do nich zbliżył, postanowili go aresztować.

W chwili, gdy Koenig usiłował kłusownika ująć, ten zmierzył doń z dubeltówki i pomimo okrzyku: „nie strzelać!" pociągnął za spust. Nabój na szczęście nie wypalił. W następstwie gajowi, z wymierzoną w kłusownika bronią obezwładnili go i odrzuconą przez niego strzelbę odebrali.

Wówczas kłusownik usiłował przekupić gajowych, ofiarowując im za przemilczenie faktu 100 zł.

Niedawno odbyła się rozprawa sądowa w Chojnicach przeciwko rozpoznanemu wówczas Franciszkowi Kropidłowskiemu, synowi rolnika, zamieszkałemu w Płocicach, pow. Kościerskiego, oskarżonemu o usiłowanie zabójstwa Koeniga.

Kropidłowski do winy się nie przyznał, dając wykrętne wyjaśnienia. Sąd skazał go za usiłowanie zabójstwa na jeden rok więzienia, za usiłowanie przekupienia urzędników na 6 miesięcy więzienia i 220 zł grzywny i wreszcie za uprawianie kłusownictwa na 2 miesiące aresztu.

Z KLUBU SETTRA ANGIELSKIEGO W POLSCE.

WIADOMOŚCI HODOWLANE.

Wykaz zarejestrowanych psów:

K. R. S. A. 63 — „*Surprise Hoza*", lemon belton, suka, ur. 14. VII. 1933 (Lingfield Vigil, KCSB. 404. LL. — Surprise Rouge, KRSA. 3), hod. B. Przychodźko, wł. Ks. Dr. A. Kiszkurno. Zarejestrowana 24.II.36 r.

Wykaz zgłoszonych miotów.

Settery angielskie — 2 pieski blue-beltony i 5 suk (3 blue-belton, 1 lemon-belton i 1 liver-belton) ur. dn. 19. II. 1936 r. Ojciec — *Boby*, KRSA. 31, blue-belton, wł. L. Briesemeister, matka — *Surprise Hoza*, KRSA. 63, lemon-belton, wł. Ks. Dr Antoni Kiszkurno. Adres hodowcy — Szymanowice n/Prosną.

PRÓBY POLOWE.

Sekcja Hodowli Psa Myśliwskiego przy Polskim Związku Hodowców Psów Rasowych organizuje w dn. 26 kwietnia r. b. wiosenne próby polowe wyżłów, które się odbędą w Wilanowie.

Początek prób o godz. 8 rano. Dojazd koleją wilanowską lub autobusem z placu Unji Lubelskiej. Punkt zborny: stacja Wilanów.

Opłata za udział psa w jednej klasie 8 zł., a w każdej następnej po 4 zł.

Zawiadamiając o powyższem, Sekcja zaprasza wszystkich hodowców, właścicieli i miłośników psów myśliwskich do wzięcia udziału w tej imprezie sportowej.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 11 „Ł. P." na str. 205 zamieszczona została fotografja, pod którą został mylnie wydrukowany podpis, który skasowaliśmy.

Fotografja ta przedstawia grupę obradujących w dniu 15 marca b. r. delegatów powiatowych woj. warszawskiego i stołecznych podczas zjazdu, zwołanego przez Polskie Towarzystwo Łowieckie, jako Oddział Związku na woj. warszawskie i m. st. Warszawę.

TREŚĆ NUMERU.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa



WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

SKŁAD BRONI i FABRYKA AMUNICJI

W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17.

Oddziały: **Poznań** Br. Pierackiego 12, **Lwów** Plac Marjacki 4, **Wilno** Wileńska 10.

Poleca: duży wybór strzelb myśliwskich, karabinków i pistoletów pierwszorzędnych fabryk, oraz naboje śrutowe, pistoletowe, rewolwerowe, sportowe kal. 22 i śrut w najlepszym gatunku — własnego wyrobu,

Warsztaty rusznikarskie pod kierownictwem wykwalifikowanych majstrów w Centrali i Oddziałach.

Nigdy nie zgadzaj się pójść gdziekolwiek, dokądkolwiek lub „bylegdzie", lecz zawsze idź sam i innych zaprowadź do

CAVEAU—WINIARNIA ZIEMIAŃSKA—JASNA 5

a tam na Dancingu ubawisz sie do rana i zobaczysz piękną Rewję. W pokojach wschodnich chór Bojanów.

Jedyna oryginalna Kuchnia Kaukazka, oraz kolacje klubowe z 3 dań — 2.50

„HADROGI"
SUCHARKI DLA PSÓW!



Najzdrowszy żer mięsno odżywczy
z domieszką soli fosfor. wap.

5 kg. — Zł. 6,80
10 „ — „ 13,20
25 „ — „ 31,50

za zaliczeniem

„HADROGA" Wytw. Chem.
Bydgoszcz, ul. Matejki 2.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę porąb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

Pracownia wypychania ptaków i zwierząt, oprawa rogów, robienie dywanów i WYPRAWA SKÓR Z WŁOSEM
WIKTORA ŁASTOWSKIEGO
W WARSZAWIE, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 10. Tel. 6-86-78.

MYŚLIWSKA TEKA FAŁATA

Album zawierający 8 plansz (autolitografij wymiaru 28 x 45 cm: łosie, niedźwiedzie). Cena za komplet 15 zł., na 3 raty miesięczne. Zamówienia przyjmuje przy jednoczesnem przekazaniu gotówki na P. K. O. Nr. 8.082 z doliczeniem za przesyłką pocztową zł. 1.—

Administracja „Łowca Polskiego", ul. Nowy Świat 35

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH
WE LWOWIE, ul. Chorążczyzny 17
sprzedaje odstrzał głuszców-kogutów na tokach.
Cena 35 — 45 zł. od sztuki.
Bliższych informacji udziela Dyrekcja telefonicznie (tel. Nr. 202-55), względnie pisemnie.

MYŚLIWI!

NADSYŁAJCIE
FOTOGRAFJE
DO REPRODUKCJI
W „ŁOWCU POLSKIM"

Bażanty, kuropatwy, dzikie króliki, oraz rośliny pastewne dla zwierzyny i sadzonki leśne poleca **Zarząd Lasów XX. Czartoryskich,** Nadleśnictwo Babki, poczta Krzesiny, Wielkopolska. Prosimy żądać bezpłatnych cenników.

Fretki do tępienia królików poszukiwane. Oferty składać Sp. Akc. Bracia Bauerertz, Mijaczów, poczta Myszków.

Karmę dla bażantów wypróbowaną, niezbędną przy sztucznej hodowli, w opakowaniu po 20, 50 i 100 kg. sprzedaje S. Kamocki, Warszawa, Marszałkowska 81.

Łowczy - hodowca zwierzyny, bażanty, leśnictwo, tartacznictwo, brakarstwo, szkolenie gajowych — Szkoła Łowiecka, praktyka, referencje — poszukuje posady łowczego-leśniczego lub podobnej zaraz, później. Zgłoszenia: „Łowczy" Nadleśnictwo Sokółka, poczta Supraśl.

Odstrzał kilku kozłów kupię, pożądany dojazd samochodem. Oferty S. Hahn. Warszawa, Czerniakowska 202.

Strzelba cal. 12. Husquarna — z futerałem, prawie nowa, do sprzedania za 200 złotych, obejrzeć można w Administracji „Łowca Polskie o".

Sieć do chwytania zajęcy prawie nowa okazyjnie do sprzedania. Wiadomość w Redakcji Łowca Polskiego.

Wyżła każdej rasy na wychowanie i zaprawę do polowania, za opłatą 30 złotych miesięcznie, przyjmie zawodowy myśliwy — treser, dzierżawca polowań, Marcin Andrzejewski. Pogorzel, koło Mińska Mazowieckiego.